

Wakacje wróżek

Redaktor naczelny: Danuta Hernik

Tłumaczenie: Agnieszka Gołębiowska

Redakcja: Wiesława Górska

Korekta: Beata Jagiełło

Sekretarz redakcji: Izabella Sieńko-Holewa

DTP: Robert Koziarz

Wydawca: Media Service Zawada, sp. z o.o. al. Stanów Zjednoczonych 51 04-028
Warszawa, tel. 022 810 65 79

Dział reklamy:

Agnieszka Nieciengiewicz tel. 022 870 53 43 w. 125,

Monika Grygo tel. 022 870 53 43 w. 143

Druk: Legra sp. z o.o.

Winx Club™ © 2003-2008 Rainbow S.p.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

Serię stworzył Iginio Straffi.

www.winxclub.com

Spis treści

Rozdział 1	
Na wakacjach w Gardenii	7
Rozdział 2	
Aleja Błękitnych Dębów	11
Rozdział 3	
Rozmowa z panią Grange	15
Rozdział 4	
Niespodziewane spotkanie	19
Rozdział 5	
Zakochana Tecna	21
Rozdział 6	
Wróżka Psuja	25
Rozdział 7	
Doskonała opiekunka	29
Rozdział 8	
Ranek po burzy	33
Rozdział 9	
Radość i łzy w Solarii	37
Rozdział 10	
Magiczne zakupy	41
Rozdział 11	
Wspólny obiad	45
Rozdział 12	
Nowiny z Magicznego Wymiaru	51
Rozdział 13	
Adorator	57
Rozdział 14	
Historia miłosna	59
Rozdział 15	
Co porabia Flora?	61
Rozdział 16	
Róże od wielbiciela	65
Rozdział 17	
SMS od Musy	69
Rozdział 18	

Starania Bloom	71	
Rozdział 19		
Spotkanie w kwiaciarni	73	
Rozdział 20		
Mogę pojechać?	77	
Rozdział 21		
Rada pani Grange	79	
Rozdział 22		
Poszukiwania		83
Rozdział 23		
Rozmowa rodziców	87	
Rozdział 24		
Kiko rozrabia	91	
Rozdział 25		
Wyjeżdżam!	95	
Rozdział 26		
Ładowanie na Linfei	99	
Rozdział 27		
Oko w oko z Icy	103	
Rozdział 28		
Nareszcie razem!	107	
Rozdział 29		
Ostateczne starcie	111	

Rozdział 1

Na wakacjach w Gardenii

-Bloom, skarbie, właśnie dzwoniła do mnie pani Grange - powiedziała mama, wchodząc rankiem do pokoju.

Pocałowała córkę w policzek i podniosła żaluzje.

-Oj, mam, przynajmniej na wakacjach pozwól mi trochę dłużej pospać. Błagam cię.

-No już, śpiochu. Jest taki piękny dzień. A poza tym, pani Grange...

Vanessa była łagodną i wyrozumiałą mamą, ale potrafiła także postawić na swoim. Nie dawała się łatwo przekonać.

Pokój Bloom wypełniło światło, a przez otwarte okno wpadał delikatny wietrzyk. Na tyle silny, że powstał przeciąg. Drzwi trzasnęły. Kiko, który spał w koszyku przy łóżku, poruszył się. Zmrużył oczka, ziewnął przeciągłe i zaczął żwawo brykać.

-Mamo, kim jest pani Grange? - mruknęła Bloom, naciągając kołdrę na twarz.

Biedaczka nie ma siły wyjść z domu, a chciała kupić bukiet różowych goździków, takich, jak ostatnim razem. Pamiętasz?

Spod kołdry wyjrzały błękitne oczy Bloom. Patrzyła na mamę uważnie.

-Ta pani Grange?

-Ta sama - odpowiedziała Vanessa, siadając na łóżku.

-Jest chora? - zapytała Bloom, odgarniając z czoła kosmyk włosów.

-Nie, nie sędzę. Wiesz, ludzie starsi lubią czasami porozmawiać z młodymi osobami. Ona nie ma wnuków, więc... no cóż, myślę, że chce z kimś się spotkać. Zamówiła bukiet goździków i spytała, czy nie mogłabyś ich jej przynieść. Zwykle ja to robię i zostaję chwilę, by dotrzymać jej towarzystwa, ale chyba dowiedziała się, że już wróciłaś.

Bloom usiadła na łóżku i przytuliła mamę. W tym czasie Kiko podskakiwał, ciągnął kołdrę, stukał łapkami w drzwi, przewracał się. Próbował przypomnieć Vanessie i Bloom, że czas na śniadanie.

-Zaniosę kwiaty pani Grange i posiedzę u niej chwilę. Na kilka godzin będzie moja przyszywaną babcia - powiedziała Bloom z uśmiechem.

-Jesteś kochana - wyznała mama, biorąc ją za rękę. - A teraz biegnij na śniadanie.

Bloom wyskoczyła z łóżka i ku radości Kiko otworzyła drzwi. Królik prześlizgnął się między jej nogami. Prawie się o niego potknęła. W kuchni był oczywiście pierwszy.

Śniadanie było już gotowe. Na stole leżały śliczne nowe serwetki w biało-różową kratkę. W małym dzbanuszkach stały słoneczniki, na które Kiko wyraźnie miał wielką ochotę.

-Nawet o tym nie myśl, Kiko - zawołała Bloom, wyjmując z lodówki dwie marchewki. - Nie ruszaj kwiatków mamy. Tu jest twoje śniadanie. Proszę.

Królik zaczął chrupać marchewki, a Bloom usiadła przy stole.

-Gdzie jest tata? - zapytała, wsypując musli do miseczki z mlekiem.

-Wyszedł. Dostał pilne wezwanie.

-Pożar? - przestraszyła się Bloom.

-Nie, kochanie. Raczej kotek, który wdrapał się na drzewo i boi się zejść. A na dole czeka zapłakany dzieciak. Tata został już w jednostce i dzięki temu będzie miał wolny wieczór. Wiesz, że mamy dziś gości?

-Jakich gości?

-Bloom, słoneczko, zaprosiliśmy na kolację nowego znajomego taty z rodziną. Tata chce, żebyś poznała jego dzieci. Mówił ci o tym wczoraj.

-To prawda. Jeszcze jestem zaspana.

-Widzę. Jedz śniadanie. Idę do pracy. Spotkamy się w kwaciarni.

-Okej - odrzekła Bloom, w pośpiechu kończąc musli. - Wkrótce do ciebie dołączę.

Mama wyszła. Bloom została sama. „Dziwne, w Alfei nigdy to się nie zdarzało”, pomyślała. Wróżka spojrzała na małe słoneczniki i westchnęła. Tęskniła za przyjaciółkami, ale w domu była dopiero dwa dni i nie mogła powiedzieć rodzicom, że brakuje jej szkoły i wszystkiego, co tam zostawiła. Byłoby im przykro. Cieszą się, że jest w domu.

Gdyby mogła skorzystać z komórki... Koleżanki mieszkały w swoich magicznych światach, a ich komórki działały między wymiarami. Mogły pisać do siebie SMS-y, dzwonić. Jej model nie miał takich funkcji. Co zrobię, jeśli Sky o mnie zapomni, a Diaspro będzie go wciąż męczyła?

Chciała skorzystać z odrobiny magii. Była najpotężniejszą z wrózek. To ona ocaliła Magiczny Wymiar. Zakaz czarów poza granicami Magixu był według Bloom - niedorzeczny.

Wtem oczy jej się rozświeciły. Stała na krześle i uniosła się kilka centymetrów. Rozpoczęła transformację. Nagle pojawił się przed nią gniewny wzrok Griseldy.

„Nie, nie mogę tego zrobić. Nie mogę się przeciwstawić”. Myśl o tym, że później miałyby to wszystko wytłumaczyć Griseldzie, sprowadziła ją na ziemię, do domu w Gardenii.

Poczuła, że kręci jej się w głowie. Powoli zeszła z krzesła i usiadła. Jedyne, co mogła zrobić, to poszukać sobie jakiegoś zajęcia.

Rozdział 2

Aleja Błękitnych Dębów

Bloom ubrała się, włożyła Kiko do rowerowego koszyka i pomknęła do kwaciarni. Droga zajęła jej ledwie parę minut.

-Jestem! - powiedziała, otwierając drzwi.

-Bloom, to są goździki dla pani Grange. Mieszka przy Alei Błękitnych Dębów - wytłumaczyła Vanessa. - Numer 27. Jedź już!

Bloom włożyła kwiaty do kosza z królikiem i ruszyła do pani Grange.

Dotarła do domu pod numerem 27, rower postawiła przy murku w taki sposób, by nie zniszczyć pnących się roślin.

-Kiko, posiedź chwilę. Tylko bądź grzeczny. Nie zajmie mi to dużo czasu - powiedziała do królika.

Wzięła bukiet, pokonała trzy schodki prowadzące do domu i zadzwoniła.

Dobiegały stamtąd odgłosy: brzęk zamykanej szkatułki, przesuwanie krzesła i kroki.

Pani Grange otworzyła drzwi i uśmiechnęła się.

-Witaj. Jesteś Bloom, prawda?

-Tak, proszę pani, jestem córką...

-Vanessy. Doskonale pamiętam. Czekałam z niecierpliwością na to spotkanie.

-Naprawdę? - zapytała z niedowierzaniem Bloom.

-Patrz, jaka ze mnie gapa. Roztrzepana jak zwykle. Daj mi te kwiaty, a tu masz pieniądze - powiedziała pani Grange, podając kopertę. - Wejdz, przygotowałam świeży sok. W sam raz na upał.

Bloom uśmiechnęła się niepewnie i poszła długim korytarzem w ślad za uprzejmą staruszką. Dotarli do werandy na tyłach domu. Widok był oszałamiający. Ścieżka wiała się pośród trawników, porośniętych wielokolorowymi kwiatami, które wydzierały słodki i intensywny zapach. Była wysypana białym żwirem, a brzegi miała obsadzone wonnymi ziołami. Bloom zdziwiła się. „Po co tej przemilej staruszce goździki? Kwaciarnia mamy jest najlepsza w Gardenii. Ale nie może równać się z różnorodnością roślin w tym pięknym ogrodzie!“. Ciało Bloom przeszył dreszcz.

Z zamyślenia wyrwał ją śmiech pani Grange.

-Wiem, nad czym się zastanawiasz, moja mała. Nie obawiaj się, chciałam tylko zamienić z tobą parę słów. Powiedziałam o tym Vanessie. Zwykle ona przynosi kwiaty i zostaje, by trochę poplotkować. Usiądź, proszę.

-Tak, proszę pani - powiedziała Bloom i opadła na wiklinowy fotel.

Gospodyni usiadła naprzeciwko.

-Tak więc, Bloom - powiedziała, wlewając sok - chodzisz do szkoły?

-Tak, proszę pani.

-Domyślam się, że w Alfei.

„Skąd mogła o tym wiedzieć? W Gardenii nikt nie znał tej nazwy. Jeśli ktoś ją pytał, do której szkoły chodzi, odpowiadała wymijająco. A staruszka wymówiła słowo »Alfea«. Niesamowite!“.

Bloom poczuła uderzenie gorąca, ale starała się panować nad emocjami.

-Też chodziłam do tej szkoły - dodała urocza staruszka.

Bloom z wrażenia podskoczyła, prawie wylewając na siebie szklanekę soku.

-Pani też tam chodziła.. Więc pani musi być...

-Tak. Mamy ze sobą sporo wspólnego.

-To niewiarygodne! Dyrektor Faragonda mówiła, że wrózek na Ziemi nie ma od stuleci, a pani nie ma więcej niż sto lat!

Bloom poczuła, że chyba nie była taktowna i z zakłopotania zakryła usta ręką.

-Proszę wybaczyć, nie chciałam...

Pani Grange roześmiała się głośno.

-Nie przejmuj się. Nie obraziłam się.

Pani Grange dbała, by goście dobrze się u niej czuli. Bloom, mimo popełnionego nietaktu, od razu się rozluźniła.

-Jestem stara i gadatliwa - ciągnęła staruszka.

-Chcę powierzyć ci sekret. Swoją obecność w Gardenii zawdzięczam Mike'owi i Vanessie. Umożliwili mi przybycie na Ziemię.

-Moi rodzice?

Bloom wyglądała zabawnie z wybałuszonymi oczami i rozdziawioną buzią. Pani Grange roześmiała się.

-Tak, właśnie oni.

Bloom nie miała pojęcia, co powiedzieć.

Rozdział 3

Rozmowa z panią Grange

-Och, wy młodzi. Jesteście rozbrajający. Macie tyle radości w sobie. Tak miło przebywać w waszym towarzystwie.

-W jaki sposób moi rodzice pani pomogli? - wyjąkała Bloom, zdziwiona.

-Zrobili wiele. Uwierzyli w ciebie i w twoje niesamowite możliwości. Wierz mi, nie było to dla nich łatwe. - Pani Grange zrobiła tajemniczą minę.

-Ilekcóż ktoś wypowiada słowa „nie wierzę, że wróżki istnieją”, znika jedna z nas. Na Ziemi często się to zdarza. Doskonale rozumiesz, że wróżki pozostają na uboczu, oczekując na bardziej sprzyjające okoliczności. Powrót do Gardenii zawdzięczamy miłości rodziców do ciebie. Uwierzyli w nasze istnienie. Dlatego tu jestem.

-Co robicie na Ziemi? Ja tu mieszkam, ale wy?

-Drobne czary, moja miła, drobne codzienne czary, które ludzie nazywają zbiegami okoliczności lub uśmiechami losu. Zwyczajne rzeczy, które przynoszą pocieszenie nawet najbardziej strapionym osobom.

Bloom uśmiechnęła się i objęła panią Grange, ale nagle zmarkotniała.

-A czarownice? - zapytała poważnie.

-One są i będą. Myślą jedynie o sobie, są złośliwe i występne. Znasz je przecież. Najbardziej zawzięte żywią się nienawiścią, a smutek innych daje im siłę i niszczyielską moc.

-Wiem - odparła Bloom, krzyżując ręce.

-Za każdym razem, gdy ktoś na Ziemi wypowiada słowo »czarownica«, zwiększa się ich moc i pewność siebie. Teraz nie myśl o tym. Nie zaprosiłam cię, żeby cię niepokoić.

-Dlaczego chciała pani się ze mną spotkać?

-Chciałam ci coś podarować.

-Mnie?

-Jestem wróżką. Nie chcę oglądać jednej z nas, do tego najlepszej, jak popada w przygnębienie.

-Nie jestem przygnębiona.

-Doprawdy? Nie ma niczego, co by cię trapiło? Nikogo ci nie brakuje?

-Tak, a właściwie... nie. Mam wakacje, jestem w Gardenii z mamą i tatą. Niczego więcej nie potrzebuję.

-Dobrze, Bloom, jak chcesz. Dam ci tylko prezent. Poczekaj na mnie.

Pani Grange z trudem podniosła się z fotela i zeszła po schodkach, prowadzących do ogrodu. Ruszyła wolno ścieżką wysypaną białymi kamykami. Stawała co krok, jakby czegoś wyczekiwała. Nagle kwiaty zaczęły odrywać się od łądy i unosić się w stronę twarzy staruszki, która raz śmiała się głośno, a raz opędzała się od nich. Po kilku minutach, które Bloom wydały się nieskończonością, pani Grange odwróciła się. Pewnym krokiem weszła na werandę i usiadła w fotelu. Była szczęśliwa. W dłoniach trzymała drobny błękitny kwiatek o delikatnej zygzakowatej łądyżce, z wyrastającymi gdzieś tam aksamitnymi listkami.

-Oto prezent dla ciebie - powiedziała pani Grange, podając jej kwiat. - Niezapominajka.

-Wiem - przytaknęła Bloom, przymykając oczy, by ukryć rozczarowanie.

-To magiczny kwiat - dodała staruszka.

Bloom z radości uśmiechnęły się oczy. Wyprostowała się w fotelu i wyciągnęła rękę. Po chwili opuściła wzrok i ciężko westchnęła.

-Nie mogę tego przyjąć. Na Ziemi nie wolno mi używać magii. Już mi się to kiedyś zdarzyło, ale tym razem dostałam bezwzględny zakaz.

-Och, moje dziecko. Nie musisz nic robić, ten kwiat ma magiczną moc. Twoja nie będzie ci w ogóle potrzebna - zapewniła pani Grange.

-Naprawdę? - zapytała Bloom.

-Możesz mi zaufać. - Naprawdę... - powiedziała cicho pani Grange. Urwała, nie kończąc zdania.

-Właśnie tak - rzekła po chwili. - Wstaw go do flakonu i trzymaj w swoim pokoju. Przyglądaj mu się uważnie, pomyśl o kimś lub o czymś, a będziesz mogła zajrzeć w przeszłość - wyjaśniła pani Grange.

-Również w przeszłość twoich przyjaciółek - ciągnęła pani Grange. - Im bardziej oddalisz się od rośliny, tym głębiej zajrzesz w przeszłość. Gdy podejdziesz bliżej, objawią ci się wydarzenia sprzed kilku dni.

-Czy będę mogła zobaczyć też moich prawdziwych rodziców? - zapytała przejęta Bloom.

-Nie, moja droga. Mogłoby to zaburzyć porządek i wpłynąć na twój los. To tylko malutki kwiatek służący do zwykłych czarów.

Oczy Bloom zaszyły mgłą, a po jej policzku spłynęła łza.

-Nie płacz, moja droga - uspokoiła ją pani Grange, chwytając Bloom za brodę. - Uda ci się zobaczyć, co robią twoje koleżanki, a nawet, co zrobiły niedawno.

Bloom się ożywiła.

„Stella z pewnością siedziała w fotelu. Długie blond włosy związane były w kucyk, a na twarzy pewnie miała maseczkę”.

-Dziękuję, proszę pani. Cudowny podarunek. Nie wiem, jak mam dziękować.

-Już to zrobiłaś, Bloom. Podziękowałaś mi, przychodząc do mnie. Dzięki tobie mogłam przez chwilę poczuć się wróżką. Wracaj do domu, rodzice pewnie czekają na ciebie.

Rozdział 4

Niespodziewane spotkanie

Bloom wyszła, włożyła niezapominajkę do koszyka obok Kiko i ruszyła rowerem w kierunku domu.

Jechała szybko. Bała się, że kwiatek zwiędnie w czasie drogi. Nagle wyprzedził ją różowy motor. Zatrzymał się, blokując drogę.

-Mitzie! - krzyknęła Bloom. Serce ze strachu podeszło jej do gardła. - Omal się nie przewróciłam!

-Wybacz, że naraziłam pluszaka - zażartowała Mitzie, zaglądając do rowerowego koszyka.

-Kiko nie jest pluszową zabawką! - zawołała Bloom, zaciskając pięści ze złości.

-Czyżby? A czym jest? Twoim chłopakiem zamienionym w królika?

Bloom zamierzała na nią wrzasnąć, ale nie zdążyła, bo Mitzie ruszyła z piskiem opon.

-Miłych wakacji w Gardenii! - zawołała. - Nie skacz za dużo w parku ze swoim chłopakiem!

Wstrętna... wstrętna wiedźma! - Bloom chciała się odgryźć, ale powstrzymała się. Nie, nie dałaby jej satysfakcji, nie chciała, by złośliwa istota poczuła się silniejsza. „Szkoda, że nie mogę uderzyć jej płomienną kulą!”.

Bloom robiła wszystko, żeby nie natknąć się na Mitzie, ale teraz miała wrażenie, że wredna jędza ją szpieguje.

Dlaczego nie dawała jej spokoju?

Bloom chciała jej pokazać, kim jest naprawdę, przechodząc na jej oczach transformację. Równie chętnie przedstawiłaby jej Skya.

Roześmiała się, gdy oczami wyobraźni zobaczyła minę Mitzie na widok przystojnego księcia.

Rozdział 5

Zakochana Tecna

Bloom wpadła do domu i pobiegła do pokoju. Nalała wody do flakonu i postawiła niezapominajkę na biurku.

-Bloom! Obiad!

Tata zawołał ją, gdy schodziła po schodach.

-Jestem! - krzyknęła, wchodząc do kuchni. Była głodna i ucieszyła się, widząc jedzenie na talerzu.

Po obiedzie Bloom pomogła mamie posprzątać. Gdy Vanessa wyszła do pracy, szybko wróciła do pokoju. Nie mogła doczekać się, kiedy wypróbuje magiczną moc niezapominajki.

-Kwiatuszku - zwróciła się do rośliny, siadając przy biurku. - Co tam u Tecny?

Roślina zamykała płatek po płatku, rozbłysła i gwałtownie otworzyła koronę.

Bloom podskoczyła. Zobaczyła robota przypominającego psa, który biegł jak oszalały. Wtem usłyszała głos Tecny.

Zostaw ten monitor w spokoju! Jeśli zniszczysz zdjęcie Timmy'ego, odłączę ci tranzystory.

Wróżka techniki desperacko ścigała robota i wyglądała na wytraconą z równowagi.

„Dziwne...”, pomyślała Bloom. Zaskoczył ją widok Tecny. Zwykle była spokojna i opanowana. Coś musiało ją zdenerwować.

-Nie mam najmniejszej ochoty tresować psa-ro- bota! Nikt nie zapytał, czy mam ochotę na towarzystwo w postaci zwierzaka. Stój, stój natychmiast! - Tecna wydawała polecenia robotowi, biegając za nim po pokoju, jak opętana.

Nagle coś się zatrzęsło. Tecna rzuciła się na psa, próbując wyrwać mu z pyska monitor.

Wróżka techniki wyglądała inaczej niż zwykle - zasapana, rozgorączkowana i z rozczochranymi włosami, przypominającymi gniazdo.

W końcu zdobyła przewagę nad robotem.

-Fuj, obrzydliwe! Jest zaśliniony - mruknęła zniesmaczona.

Siedziała na podłodze z monitorem w dłoniach. Wytarła go i włączyła, usiłując przepędzić psa. Wcisnęła parę klawiszy, ale nie zadziałały. Wyłączyła i wytarła o bluzkę.

-Błagam, nie możesz się zepsuć! Tylko nie to! Musisz działać, musisz!

Ponownie spróbowała go uruchomić. Wcisnęła kilka klawiszy i wtedy wyświetliło się zdjęcie Timmy'ego.

Tecna krzyknęła z radości.

Bloom uśmiechnęła się i pomyślała, że jej przyjaciółka teraz była bardziej „normalna”. Zresztą tymi

słowami opisała ją Stella podczas uroczystego zakończenia roku w Alfei.

Tecna była zakochana w Timmym do tego stopnia, że traciła zdrowy rozsądek i bywała zabawna. „Ciekawe, kiedy w końcu odważą się pocałować... Może podczas wspólnej gry na komputerze? Nie, jednak całus to za dużo. Może gdy Tecna będzie klikała myszką,

Timmy położy dłoń na jej dłoni? To niemożliwe, był zbyt nieśmiały. Tecnę też oblałby rumieniec, różowy jak jej włosy, i pewnie czułaby się zmieszana", rozmyślała dalej Bloom.

-Jedno jest pewne, mają się ku sobie - powiedziała na głos Bloom. - Są trochę nieporadni, ale to nie automaty.

-Bloom, kochanie, z kim rozmawiasz? Ze sobą?

Głos mamy, która właśnie wróciła z pracy, wyrwał ją z zamyślenia.

-Tak, mamu, jestem sama. Podśpiewuję. Zaraz schodzę - skłamała. Pochyliła się nad niezapominajką. - Dostyc na dziś, kwiatuszku. Możesz się wyłączyć i odpocząć. Muszę iść. Zobaczymy się później - wyszeptła.

Zeszła do kuchni i pomogła mamie nakryć do kolacji. Była prawie ósma. Goście: Roberto, Lisa i ich dzieci mieli wkrótce się zjawić, więc Vanessa była lekko podekscytowana.

Bloom była uosobieniem spokoju. Od czasu do czasu głośno się śmiała, przypominając sobie Tecnę ujarzmiającą mechanicznego psa czy wyobrażając sobie Timmy'ego z jej przyjaciółką, jak idą za rękę.

Vanessa była przekonana, że Bloom cieszy się, że jest w domu.

-W Gardenii jest fajnie, prawda, kochanie?

-Tak, mamusiu - odpowiedziała Bloom, żeby nie zrobić jej przykrości. Potem przywołała wspomnienie z ostatniego wieczoru w Alfei, kiedy Sky ją pocałował. Uśmiechnęła się rozpromieniona.

Rozdział 6

Wróżka Psuja

Bloom inaczej sobie wyobrażała dzieci kolegi taty. Młodsze miało kilka miesięcy, spało w wózku. Wyniesiono je do pokoju Mike'a i Vanessy, żeby nikt mu nie przeszkadzał. Za to dziewczynka miała zostać bohaterką wydarzenia, które Bloom i Kiko zapamiętali na długo.

Vanessa specjalnie na przyjęcie kupiła białą bluzkę i różowe dżinsy ozdobione brylancikami. Jak tylko się przebrała, zadzwonił dzwonek. Była ciekawa nowych znajomych. Ledwie otworzyła drzwi, trzyletnia dziewczynka przemknęła między nogami ojca i wtargnęła z impetem do domu. Zatrzymała się na środku salonu, przez kilka sekund rozglądała się i pobiegła dalej.

Miała na imię Rebeka. Wyglądała na małe, urocze dziecko. Ubrana była w białą spódniczkę i koszulkę w różowe serduszka oraz sandaalki tego samego koloru. Była mała i pulchniutka, włosy miała splecione w dwa warkoczyki, dzięki czemu czarne oczy wyglądały na jeszcze większe. W jednym ręku trzymała czarodziejską różdżkę, ozdobioną mnóstwem gwiazdek i srebrzystymi niemi.

Magiczny przedmiot wkrótce miał okazać się zabójczy. Pierwszą ofiarą został Kiko.

Rebeka rzuciła się na niego, złapała za uszy i wykrzykując słowo „abrakadabra”, uderzyła Kiko z całej siły różdżką w pyszczek.

Przerażona Vanessa złapała się za głowę.

-Rebeko, przestań! Dość tego! Natychmiast chodź do mnie! - krzyknęła jej mama, Lisa.

Zmieszany Roberto oparł się o framugę i wybąkiwał pod nosem przeprosiny. Mike podszedł do niego i poklepał po ramieniu. Chciał go pocieszyć.

Bloom zamierzała pomóc przyjacielowi, ale Rebecce znudziło się już męczenie królika. Ruszyła w kierunku zastawionego stołu. Mike podszedł do dziewczynki.

-Śliczna z ciebie dziewczynka - powiedział dyplomatycznie, biorąc ją na rękę. - Masz ładną różdżkę. Czyżbyś była wróżką?

-Jestem małą wróżką Beką - skwitowała, uderzając go z całej siły różdżką w głowę.

Lisa poczerwieniała ze złości. Mike wybuchnął śmiechem i dotknął obolałej głowy.

-Na szczęście jesteś strażakiem i doskonale wiesz, co to znaczy znaleźć się w niebezpieczeństwie. Po takim dziecku można spodziewać się wszystkiego - zwróciła się do Mike'a.

Mała Rebeka znała z przedszkola masę opowieści o wróżkach i czarach. Bardzo jej się podobały, dlatego w sklepie z zabawkami kazała kupić czarodziejską różdżkę i całe dnie poświęcała magii. Przemieniała różne rzeczy i nieźle jej to szło. Po dwóch dniach treningu wyczarowała kilka imponujących guzów na głowach wszystkich domowników i zamieniła rozmaite naczynia w stos błyszczących skorup. Po prostu miała talent.

Ale na dyplom wróżki Psui zasłużyła właśnie w domu Bloom.

Vanessa nakryła starannie stół białym haftowanym obrusem. Wyjęła elegancki serwis, kryształowe kieliszki, srebrne sztucce, a przy każdym nakryciu ułożyła delikatne kwiatki.

Mike zaprosił gości do stołu, a Reбекę posadził między Bloom i Lisą.

Kandydatka na wróżkę oparła się łokciami o blat i wyskoczyła jak torpeda na środek

stołu. Wywróciła wazę. Zupa zalała Bloom koszulkę z napisem Klub Winx.

Roberto chciał zabrać córkę, ale niechęć potrafił Vanesę, która niosła półmisek z przystawkami. Ta zachwiała się, a pokrojone wędliny i pomidory poszybowały na zasłony.

Lisa zalała się łzami.

-Nie zrobiłam nic złego - jęknęła Rebeka.

Roberto złapał córkę i nie puszczał jej. Przeprosił Vanesę, Mike'a i Bloom, a nawet Kiko, który schował się pod kanapę.

Bloom szybko pobiegła do pokoju, żeby się przebrać. Tata wróżki Psui trzymał ją przez cały czas na rękach. Rebeka kwiliła z rękami wyciągniętymi w stronę kwiatka przy swoim nakryciu.

-Masz, Rebeko, trzymaj - powiedziała Bloom, podając zalany zupą kwiatusek.

Dziewczynka wypuściła z rąk różdżkę, chwyciła roślinkę i położyła na głowie.

-Ładnie? - zapytała poważnym tonem. Buzię miała czerwoną od płaczu.

-Ślicznie, jesteś małą uroczą wróżką - odparła Bloom.

Rozdział 7

Doskonała opiekunka

Przez resztę wieczoru Rebeka siedziała uczepiona Bloom i jej rudych włosów. Dziewczynce udało się zamienić je w wielki kołtun.

Vanessa z pomocą Lisy zmieniła obrus i zastawiła stół na nowo.

Rebeka siedziała u Bloom na kolanach. Grzebała rękami w talerzu. Bloom jadła powoli. Była oburzona zachowaniem dziewczynki.

Udawała tylko, że pije, ponieważ Rebeka wcześniej zanurzyła ręce w jej szklance.

Posiłek jeszcze się nie skończył, ale zarówno gospodarze, jak i goście byli wyczerpani.

-Może kawę wypijemy w salonie? - zaproponowała Vanessa.

Jednak Mike wpadł na inny pomysł. Z niepokojem obserwował córkę.

-Skarbie, może pójdziecie z Rebeką pobawić się w twoim pokoju?

Bloom zadrżała. „Nie, nie, kochani”, zamierzała odpowiedzieć. „Znosiłam koszmar cały wieczór, a wy mieliście okazję poznać się bliżej i pogadać. Mam dość!”.

-Poczesać ci włosy? - zapytała z zapalem Rebeka. Nie czekając na odpowiedź, zaczęła ich dotykać rękami oblepionymi budyniem.

Bloom nie wiedziała, czy ma płakać i tupać nogami ze złości, czy zawinąć potwora we fluorescencyjną sieć i wysłać na Księżyc.

Nie mogła sobie pozwolić ani na jedno, ani na drugie. Pozostało jej tylko jedno. Z rezygnacją wstała od stołu.

-Dobrze, tato, zaprowadzę ją na górę.

Rebeka odzyskała czarodziejską różdżkę i szła po schodach krok w krok za nową przyjaciółką. Na trzecim stopniu się przewróciła. Bloom wzięła ją na ręce.

-Zamienię cię w żabę, jeśli mnie uderzysz - mruknęła Bloom ostrzegawczo. Rebeka wybuchnęła śmiechem. Najwyraźniej wcale się nie przejęła groźbami dziewczynki.

Bloom niechętnie otworzyła drzwi do pokoju. Postawiła małą na podłodze.

Wróżka Psuja natychmiast zaczęła plądrować pokój. Zdjęła z półek maskotki i porozrzuciła po podłodze. Chwyliła z biurka błyszczak do ust i wysmarowała nim całą buzię. Potem wcisnęła w wieży stereo wszystkie sensory jednocześnie.

W końcu jej wzrok przykuła niezapominajka. Bloom poczerwieniała i poczuła silny dreszcz, aż pomyślała o transformacji. Podbiegła do Rebeci, chwyciła ją i posadziła na dywanie.

-Aaaaa! - krzyknęła mała.

Bloom podeszła na czworaka i spojrzała jej głęboko w oczy.

-Wiesz, że jestem prawdziwą wróżką?

-Wróżką-muszką? - Rebeka próbowała ją przedrzeźnić.

-Zaraz rzucę zaklęcie, ryzykując reprimendę inspektor Griseldy!

-Griseldy-eldy - naśladowało dziecko, kołysząc się w przód i w tył.

Bloom ogarnęła wesołość.

-Podejdz i spojrz mi w oczy.

Rebeka uklękla, straciła równowagę i czołem trafiła w nos Bloom.

-Nie tak blisko - powiedziała z powagą Bloom i chwyciła się za stłuczony nos. - Słuchaj:

*Kielichu czerwony swą mocą
przyjdź tu do mnie z pomocą,
niech to dziecko oczy zamknie,
i obudzi się dopiero rankiem.*

Dłonie Bloom krążyły wokół twarzy dziewczynki, tworząc chmurę srebrzystego pyłu.

Rebeka śledziła wszystko. Nagle włożyła kciuk do buzi i zasnęła.

Bloom położyła ją na łóżku. Sama legła w fotelu i westchnęła z ulgą. Czuła się troszeczkę winna, bo przeciwstawiła się zasadom ustalonym przez Griseldę i Faragondę.

„Wiem, nie powinnam”, pomyślała, ziewając. „Ale nawet cierpliwość wróżki ma jakieś granice”. Była kompletnie wyczerpana, Rebeka dała jej niezłe w kość. Zasnęła niemal natychmiast.

Rozdział 8

Ranek po burzy

Bloom obudziła się w swoim łóżku, w piżamie. Słońce było już wysoko i wypełniało pokój światłem. Zapowiadał się naprawdę ładny dzień.

W pokoju panowała cisza. Najwyraźniej też ktoś zrobił porządek. Pluszowe zabawki stały na swoich miejscach. Ani śladu po spustoszeniach, jakie zrobiła wczoraj mała „wróżka”.

Bloom rozejrzała się z zadowoleniem. Tak miło było popatrzeć na ład na półkach i biurku.

Przewróciła się na bok i zerknęła do koszyka Kiko. Królik jeszcze spał. Posapywał zabawnie przez sen. Nachyliła się i pocałowała guza, którego nabiła mu niegrzeczna Rebeka. Przeciągnęła się raz i drugi. Wstała powoli i zeszła do kuchni.

Mama przygotowała jej śniadanie. Na stole stała miseczka, mleko i płatki czekoladowe. Obok leżał liścik od rodziców.

Kochanie

Daliśmy ci jeszcze pospać; bo byłaś bardzo zmęczona. Żal nam Cię było budzić.

Świetnie poradziłaś sobie wczoraj z Rebeką. Lisa przesyła ci podziękowania. Uważa, że byłabyś wspaniałą opiekunką do dzieci. Było nam bardzo miło usłyszeć od niej coś takiego.

Jesteśmy z ciebie dumni.

Całuski Mama i tata

Bloom z niepokojem podrapała się w czoło i pomyślała, że zajmowanie się Rebeką byłoby dla każdego najstraszliwszą karą, jaka istnieje. Uśmiechnęła się na myśl, co ten mały szkodnik potrafiłby wykręcić podstępny czarownicy Trix. Szkoda, że nie można im podrzucić Rebeki choćby na krótką chwilę. Miałyby się z pyszna!

Usiadła i wsypała płatki do miski z mlekiem. Mechanicznie zamieszała je łyżką. Pomyślała, że mama musiała specjalnie wstać wcześniej, żeby przygotować dla niej to wszystko. Cieszyła się, że przybrani rodzice tak się o nią troszczą. Bardzo ich kochała. Od pewnego czasu wiedziała jednak o istnieniu swoich prawdziwych rodziców.

Wciąż o nich rozmyślała. „Gdzie się podziewali? Żyli czy nie żyli?”. Czy kiedykolwiek ich zobaczy? Dlaczego ją porzucili? Czasem myśli o rodzicach sprawiały jej ból. „Król i królowa Dominió... Bardzo pragnęła ich poznać, przytulić, porozmawiać z nimi, opowiedzieć o tylu różnych rzeczach i dowiedzieć się czegoś o nich. Czuła także, że była mocno związana z Mike'em i Vanessą. Gdyby nie miała wizji w płonącym sklepie mamy, nie dowiedziałaby się, że została adoptowana.

Chociaż darzyła wielką miłością przybranych rodziców, drażniło ją jedno. Traktowali ją jak dziecko. Nie znosiła tego. Z drugiej strony nawet Stella miała problemy ze swoimi rodzicami, Musa też często kłóciła się z ojcem. A one nie były adoptowane.

Bloom przyszło do głowy, że nieporozumienia między rodzicami i dziećmi są naturalne. Najważniejsze to szczerze ze sobą rozmawiać, unikać niedomówień, a potem wspólnie iść na lody. Jej spory z rodzicami tak się właśnie kończyły. I w sumie nie było jej z tym źle. Wręcz przeciwnie - cieszyła się, że tak łatwo jej się dogadać z mamą i tatą.

Mike i Vanessa naprawdę martwili się o córkę, byli gotowi wyjaśnić każde nieporozumienie i szczerze rozmawiali z nią na wszystkie tematy. Niestety, ciągle jeszcze nie przyjmowali do

wiadomości faktu, że Bloom dorastała. I czasami stawało się to przyczyną nieporozumień.

Gdy miała sześć czy siedem lat, Mike mówił, że jest już duża, że stała się małą kobietką i musi się wielu rzeczy nauczyć. Także mama kilka razy powiedziała, by nie zachowywała się już jak dziecko. Więc Bloom starała się z całych sił, żeby sprostać ich wymaganiom.

Oczywiście, w wieku sześciu lat była dzieckiem. Teraz miała szesnaście i była... nastolatką. Ojciec nie mógł tego zaakceptować. Nie przestawał zwracać się do niej „moje dziecko”. Czasem nazywali ją też dziecinką i słoneczkiem.

Nie odpowiadało to Bloom. Chciała, by zrozumieli, że dziewczyny w jej wieku jeżdżą skuterami. Była zbyt poważna, by bawić się z Rebeką.

Na myśl o małym potworku wylała mleko na pizamę.

Rozdział 9

Radość i łzy w Solarii

Bloom wróciła do pokoju. Usiadła przy biurku, spojrzała na niezapominajkę i pomyślała o Stelli. Korona kwiatu się zamknęła, po chwili się otworzyła i wypuściła oślepiający promień. Bloom zasłoniła oczy. Musiała przywyknąć do blasku. Solaria była niezwykle jasną planetą.

Obraz był jeszcze zamazany, ale usłyszała popiskującą Stellę.

-Nie pójdę.

-Właśnie że pójdziesz, droga Stelciu.

-Wyglądam okropnie, nie mogę na siebie patrzeć! Nigdy, przenigdy nie pokażę się ludziom z taką twarzą. Nigdzie nie idę!

-To bal na twoją cześć. Nie może cię tam zabraknąć. Nigdy się na to nie zgodzę - rzekła autorytatywnie królowa.

-Nie chcę iść, nie mogę. Na bal przyjdą setki książąt i księżniczek.

Bloom nie wierzyła własnym uszom. „Czyżby Stella nabrała podejrzeń, że nie jest ideałem? Miss Magix podająca w wątpliwość niezwykłą urodę?”, pomyślała Bloom.

-Przestań... wyglądasz ładnie. Zdejmij z głowy ten idiotyczny worek - namawiała królowa.

Bloom wyteżyła wzrok, by móc lepiej widzieć. Co na głowie wróżki piękności i elegancji robił papierowy worek?

-Nie, wolę go nosić. Chcę zobaczyć się z tatą - odparła Stella.

-Król jest zajęty. Przyjmuje u siebie szambelana dworu.

-Szambelan, ministrowie, poddani... ma czas dla wszystkich, z wyjątkiem mnie.

-Ojej, Stello, co ty mówisz? Błagam cię, pozwól mi ściągnąć ten worek z głowy.

-Nie ruszaj go! - krzyknęła Stella, zasłaniając się rękami.

-Bal jest dopiero za tydzień. Do tego czasu krostka zniknie.

-Nieprawda. Chcesz mnie przekonać, bym poszła i wystawiła się na pośmiewisko.

Królowa mocno ją objęła.

-Stelluniu, kochanie, jesteś dla mnie najważniejsza na świecie. Najważniejsza dla nas.

-Właśnie, że nie. Przecież wam się nie układa. Rozstajecie się przeze mnie, wiem to.

-Ależ kochanie, to nieprawda! Kto ci naopowiadał tych bzdur?

-Wiem. Wiem to, i już - załkała Stella.

-Stelluniu, jesteś owocem naszej miłości.

-Miłości? Jakiej miłości?

-Ja i twój ojciec bardzo się kochaliśmy, nawet jeśli teraz to się zmieniło.

-Dlaczego? Co się zmieniło?

Wróżka piękności była bliska wybuchu hysterii.

Bloom i pozostałe Winx wiedziały, że Stella bardzo przeżywała rozstanie rodziców, ale Bloom nie zdawała sobie sprawy, że aż do tego stopnia.

-Nie potrafię ci tego wyjaśnić, Stello - matka próbowała ją uspokoić. - Zapewniam cię, że nie ma

w tym twojej winy. Zawsze będziesz dla nas najważniejsza. Ważniejsza niż cokolwiek. No, a teraz pokaż mi buzię.

Królowa ostrożnie zdjęła worek z głowy Stelli.

-Chodź, wytrzymaj się, nie chcesz chyba utonąć we własnych łzach?

Stella jednocześnie płakała i śmiała się.

Królowa wytarła jej oczy, uniosła brodę kciukiem, spojrzała i, udając przerażenie, wydała z siebie okrzyk.

-O rety, Stella, to straszne! Nie da się na ciebie patrzeć. Włóż szybko worek na głowę!

Stella w popłochu podbiegła do ogromnego lustra, zajmującego całą ścianę pokoju. Mama stanęła tuż za nią.

Wróżka ponownie przetarła oczy dłonią, przysunęła się bliżej i uważnie przyjrzała się prawemu policzkowi.

-Gdzie to jest? - zapytała, spoglądając w lustro.

-Najwyraźniej zniknęło - roześmiała się królowa. - Krzyczałam tak głośno, że się przestraszyło i uciekło.

-Och, mamó - łkała Stella, obejmując królową.

-Chodźmy do nadwornej krawcowej. Będziesz miała najpiękniejszy strój, jaki kiedykolwiek widziano na Solarii.

-Pójdziemy razem? - zapytała Stella. - Nie jesteś zajęta?

-Obowiązki mogą poczekać. Teraz muszę zająć się ważniejszymi sprawami.

-Będę miała suknię ze złoceniami?

-Ze złoceniami i z czym tylko zechcesz. Będziesz najpiękniejsza ze wszystkich.

Podbudowana Stella zerknęła do lustra.

-Nie ma wątpliwości. Twoja córka to najładniejsze i najśłodsze dziewczę w całym Magicznym Wymiarze. Chodźmy!

Wyszły z komnaty, idąc ramię w ramię.

Bloom wydmuchała nos i z zaczerwienionymi oczami przyglądała się niezapominajce.

Rozdział 10

Magiczne zakupy

Kiko przycupnął na biurku ze zwieszonymi uszami. Uważnie przyglądał się Bloom. Wyglądało na to, że jest smutny.

-Kiko! - zawołała. - Co to za mina? Stella pogodziła się z mamą. To wspaniale!

Króliczek podrapał się w pyszczek. „Płacze i mówi, że jest szczęśliwa. Czasami jej nie rozumiem”, pomyślał sobie Kiko. Bloom wzięła go na ręce, zniosła do kuchni i wrzuciła do jego miseczki selera naciowego.

Zadzwoił telefon. To była mama.

-Bloom, wstałaś już?

-Tak, mamusiu. Obiecuj mi, że nigdy więcej nie będę zajmować się Rebeką. Proszę.

Vanessa wybuchnęła śmiechem.

-Oczywiście, kochanie, daję ci słowo. To naprawdę nieznośny bachor. Zabawia się we wróżkę, a gdyby tylko wiedziała...

-Mamo!

-Już dobrze. Wyspałaś się?

-Doskonale. Może przyjdę pomóc ci w kwiaciarni? Chcesz?

-Nie trzeba, nie ma dziś dużego ruchu. Udało mi się nawet wyskoczyć na pół godziny do supermarketu. Możesz przyjechać i zabrać zakupy.

-Ubieram się i jadę!

-Czekam na ciebie.

-Cześć, mamo!

Bloom ubrała się pośpiesznie. Wyjaśniła Kiko, że nie zabiera go, bo zabraknie dla niego miejsca w koszyku pełnym zakupów. Królik był wyraźnie niezadowolony.

Bloom wsiadła na rower i pomyślała o Mitzie. Na myśl, że miałyby ją spotkać, złapał ją skurcz. Chwyciła się za brzuch. W końcu jednak stwierdziła, że przecież nie może bać się jednej niemiłej osoby i cały czas jej unikać. Wskoczyła na rower i pojechała w kierunku kwiaciarni.

Pędziła bocznymi uliczkami. Była w Alei Leszczynowej, gdzie zatrzymała się na światłach. Po przeciwległej stronie skrzyżowania dostrzegła Mitzie. Obok niej ktoś szedł. Nie mogła zobaczyć kto to, bo był obładowany różnymi paczkami.

-Tylko nie to - pomyślała Bloom. - Teraz nie pojedę ani w lewo, ani w prawo, bo wszędzie są ulice jednokierunkowe. Nie mając wyboru, postanowiła minąć Mitzie i udawać, że jej nie widzi. Mitzie zauważyła Bloom z daleka.

-Cześć Bloom!

-Cześć Mitzie!

Czemu jedziesz rowerem? Rozbiłaś skuter?

-Daj spokój, Mitzie - odparła Bloom, próbując zachować spokój.

-Sten obsypał mnie dziś prezentami. Kupiliśmy trochę ciuchów na wyprawę na Karaiby. Nie mogę pokazywać się tam w dzinsach i T-shircie. W takim stroju mogę biegać po Gardenii, ale nie

na Karaibach. Prawda, Sten?

Sten, barczysty blondyn, mocno spocony, wychylił głowę znad pakunków.

Zobaczył Bloom i tak się na nią zapatrzył, że aż wpadł na śmietnik i przewrócił się z hukiem, tonąc w plątaninie wstążek, kolorowego papieru, butów i kostiumów kąpielowych.

Mitzie zagrzała, płonąć ze złości.

-Co ty robisz, łamago! Podnieś się natychmiast i pozbieraj rzeczy!

Sten nawet jej nie usłyszał. Siedział na chodniku wpatrzony w Bloom, jak zaklęty.

-Bloom, jesteś olśniewająca! Jesteś... magiczna! - powtarzał.

Mitzie szturchnęła go i zawyla z wściekłością.

-Ruszaj się, niezdaro! Kto jest olśniewający? To coś bez wyrazu? Kto jest magiczny?

Bloom rozbawiła całą sytuacją. Nie skorzystała z żadnej magii.

Wszystko było zasługą Mitzie.

Światło się zmieniło i Bloom odjechała. Oczarowany Sten odprowadzał ją wzrokiem.

Bloom dojechała do kwaciarni. Vanessa wyciągnęła z zaplecza dwie siatki z zakupami i włożyła do koszyka, zawieszono na rowerze córki.

-Schowaj wszystko do lodówki. Jest gorąco, nie chcę, żeby zakupy się popsuły.

-Dobrze, mam. Zrobię, jak mówisz.

Pożegnały się czule i Bloom ruszyła w drogę powrotną.

Rozdział 11

Wspólny obiad

W domu siedział obrażony Kiko. Przycupnął w kącie, odwrócony pyszczkiem do ściany. Wyglądał żałośnie.

-Kiko, gniewasz się? - zapytała Bloom, wnosząc zakupy do kuchni. - Wróciłam bardzo szybko - wyjaśniła. - Pobawimy się, jak rozpakuję torby.

Kiko, który uwielbiał zabawy, podbiegł natychmiast do dziewczyny.

Bloom zaczęła wypakowywać produkty.

-O rany, ale ohydny zapach! Co za obrzydliwość mama kupiła? Sałata raczej nie cuchnie. Ser pachnie jak ser. Owoce pachną przyjemnie. Ten pakunek... - dziewczyna powąchała ostrożnie zawiniątko. - Tak, on śmierdzi!

Bloom otworzyła go ostrożnie i poczuła mrowienie na głowie, jakby jej włosy stanęły dęba. Odskoczyła w tył i upuściła puszkę na dywanik leżący przed szafką ze zlewozmywakiem.

-Czarownice Trix! Wstrętne Trix! Jedna nauczka wam nie wystarczyła? - zawołała z furją. - Wysłałyście za mną na Ziemię tajne oddziały!

Wróżka zakreśliła się na pięcie i w mgnieniu oka przeszła transformację.

Kuchnię wypełnił złocisty blask. Najpotężniejsza ze wszystkich wróżka uniosła się, oplątana ognistymi płomieniami. Spojrzała w dół i wypuściła ognistą kulę.

-Nie uda wam się! Zniszczę was! - zawołała.

Paczka na podłodze zmieniła się w popiół. Wróżka jednym ruchem dłoni rozproszyła dym, wróciła do pierwotnej postaci i opadła na ziemię.

Spojrzała na chodnik. Ognisty płomień wypalił w nim dużą dziurę. Wykonała małe zaklęcie i chodnik wrócił do pierwotnej postaci.

Usiadła zadowolona. Była zmęczona, ale nie miała poczucia winy. Dyrektor Faragonda, inspektor Griselda i przyjaciółki Winx byłyby dumne z jej wyczynu.

Bloom usłyszała wracających rodziców i wyszła im na spotkanie.

-Witajcie.

-Witaj, skarbie. Włożyłaś zakupy do lodówki?

-Tak, mamusiu.

-Przygotuję obiad.

-Pomogę ci - zaoferował się tato.

Bloom zaczęła bawić się z Kiko.

-Kochanie, gdzie położyłaś krewetki?

-Jakie krewetki, mamo?

-Te, które kupiłam.

Bloom pobiegła do kuchni.

Miały być na obiad?

-Oczywiście, dlaczego pytasz?

-Ojej, mamo, przepraszam, ale je spaliłam.

-Co zrobiłaś? - zapytał z rozbawieniem Mike.

-Spaliłam - odparła Bloom, podenerwowana.

-Wydawało mi się, że to sprawka czarownic Trix. Opowiadałam wam o rywalizacji między nami, o potworach, tajnych oddziałach...

Vanessa patrzyła na córkę z otwartą buzią, a Mike wybuchnął gromkim śmiechem.

-Bloom, czarownice Trix są uwięzione w lochach Chmurnej Wieży, a ty jesteś w Gardenii na wakacjach.

-Wiem, wiem, mam, wybacz mi!

-Oddaj mi spalone krewetki, żebym mogła zrobić obiad.

-Nie mogę. Nie mogę używać magii do prywatnych celów - wytłumaczyła, czyniąc sobie wyrzuty. - Pobiegnę do sklepu po następne.

-Weź pieniądze z portfela. Leży w salonie - dodał Mike, nie przestając zanosić się śmiechem.

-Nie, wezmę własne. Narozrabiałam, więc ja zapłacę - zawołała Bloom, wychodząc z domu.

-Smażone potwory! - wykrzyknął Mike. - Ciekawe, jak smakuje zastęp potworów zapiekanych z ziemniakami.

-No tak - odparła Vanessa. - Nie możemy narzekać na nudę.

Tego dnia Bloom dowiedziała się, że krewetki są bardzo drogie. Ale dobrze przygotowane, smakują wyśmienicie. Przy stole tata żartował z Bloom, ale nie obraziła się. Była początkującą wróżką i małe wpadki mogła sobie wybaczyć.

Wyobrażała sobie, jaki ubaw miałyby przyjaciółki, gdyby wiedziały o tej historii.

Rodzicie nie gniewali się na nią, ale Bloom miała wyrzuty sumienia. Było jej po prostu wstyd. Po obiedzie zaprosiła ich do salonu, zaparzyła kawę i obiecała posprzątać ze stołu.

Kuchnia w Gardenii była o wiele mniejsza w porównaniu z kuchnią w Alfei. Posprzątanie ogromnych pomieszczeń w Szkole Wrózek było nie lada wyzwaniem! Gdyby nie pomoc chłopców z Czerwonej Fontanny, porządki trwałyby w nieskończoność.

Bloom włączyła radio.

-Muzyka! - zawołała. Chwyciła miotłę i zaczęła tańczyć.

Krażyła po kuchni, podśpiewując, a Kiko skakał z miejsca w miejsce, uciekając przed Bloom, wirującą na miotle.

Vanessa zajrzała do kuchni i obserwowała córkę z satysfakcją.

-Mike, chodź popatrzeć! - zawołała męża.

-Księżniczko - powiedział, schylając się przed nią - czy zechce pani zatańczyć ze mną?

Wróżka upuściła miotłę i, szczęśliwa, rzuciła się ojcu na szyję.

-Pewnie!

Cofnęła się o krok.

-Z największą przyjemnością drogi książę.

Bloom chwyciła ojca za rękę, jak robiły to damy w filmach, które widziała. Zaczęli tańczyć.

Zdyszany Kiko oparł się o mikser.

Vanessa przyglądała się zachwycona. Bloom dostrzegła to, posłała jej uśmiech i popchnęła Mike'a w jej stronę.

-Następny taniec należy do was - powiedziała.

Mike i Vanessa zatańczyli. Pierwszy raz od lat.

Kiko ukrył się za mikserem.

Bloom z zachwytem patrzyła na rodziców - tato był tak przystojny, że wyglądał jak księżę, a mama przypominała księżniczkę. Wyobraziła sobie ich, jak tańczą na uroczystościach w Alfei, otoczeni wróżkami. Tato w mundurze magika, okryty granatowym płaszczem, z rubinem przypiętym na piersi. Mama w precyzyjnej błękitnej i długiej do kostek sukni.

Kto wie, czy nie brała udziału w magii, o której mówiła pani Grange. „Drobne codzienne czary, które ludzie nazywają zbiegami okoliczności”, przypomniała sobie słowa pani Grange. Ta chwila wydała się Bloom naprawdę magiczna.

Westchnęła, obejmując kolana rękami. Ale szybko wróciła do rzeczywistości.

-Kiko, chodź do mnie! - zawołała, szukając zwierzaka w kuchni.

Króliczek wyprężył uszka i Bloom dostrzegła je nad mikserem. Kiko wirował w powietrzu, w rytm muzyki, trzymając się kurczowo Bloom. Kręciło mu się w główce, jakby był na karuzeli. Muzyka skończyła się.

-Czas na wiadomości lokalne. Pamiętajcie o muzycznym spotkaniu, codziennie w radiu Gardenia o godzinie czternastej. Czekam jutro! - z głośnika popłynął damski głos.

Vanessa uwolniła się z objęć męża.

-Zmęczyłam się! Ile to już lat nie tańczyłam? - zapytała głośno, opadając na krzesło.

-Powinniście częściej tańczyć - zasugerowała Bloom, puszczając oko do taty. - Świetnie tańczycie.

-Masz rację, kochanie. Muszę częściej zabierać mamę na tańce.

-Mike, zawstydzasz mnie - powiedziała żartobliwie Vanessa i wszyscy troje roześmiali się.

Zrobiło się późno. Rodzice w pośpiechu spakowali się i wyszli do pracy.

Bloom skończyła poobiednie porządki i poszła do swego pokoju. Muzyka i taniec przywołały wspomnienie o Musie i z niecierpliwością wyczekiwała chwili, w której dowie się, jak przyjaciółka spędza wakacje.

Rozdział 12

Nowiny z Magicznego Wymiaru

Bloom usiadła przy biurku i wpatrując się w niezapominajkę, skupiła myśli na wróżce muzyki. „Muso, co u ciebie słycać?”.

Kwiat błysnął i otworzył koronę.

Rozległ się przeraźliwy huk.

Bloom pozamykała drzwi, okna i zatkała uszy. „Co powodowało hałas? Jeśli usłyszał to któryś z sąsiadów, przyjdzie się poskarżyć”, pomyślała.

Dziewczyna zdenerwowała się.

Usłyszała męski głos.

-Możesz ściszyć?

Wybiegła z pokoju, nikogo tam nie było. Wyjrzała przez okno - przed domem też pusto.

-Dobrze, tato, przyciszę.

To był głos Musy.

„No jasne”, pomyślała Bloom. „Muzyka na cały regulator to pewnie Musa”. Uspokojona podeszła do roślinki i uważnie się jej przyglądała.

Musa leżała na łóżku na plecach, ze skrzyżowanymi nogami. Machała stopami, a rękami kreśliła coś w powietrzu, jak dyrygent. Muzyki nie było słycać.

-Wiem - powiedziała Bloom. - Ma słuchawki.

Drzwi od pokoju Musy otworzyły się i wszedł jej tato. Spojrzał na córkę.

-Musa, zdejmij słuchawki, komórka dzwoni.

Wróżka nie przestawała dyrygować wyimaginowaną orkiestrą.

-Musa! - zawołał ponownie tato.

Zniecierpliwiał się, podniósł telefon z biurka, podszedł do córki i wymownie pomachał aparatem przed jej oczami.

Musa zdjęła słuchawki.

-Dzięki. Nie słycałam dzwonka.

-Wyobrażam sobie. Przez te decybele nie usłyszysz nawet armaty.

Musa została sama. Spojrzała na wyświetlacz komórki i usiadła na łóżku.

Bloom usiłowała odpędzić myśli o przyjaciółce, żeby obraz na monitorze zniknął. Podśluchiwanie rozmowy telefonicznej byłoby szpiegowaniem koleżanki. To niestosowne.

„Co mam zrobić?”, zastanawiała się Bloom. „Posłuchać czy nie posłuchać? Chyba nie powinnam. Ale jestem taka ciekawa... Hmm, najlepiej posłucham początku. Jeśli to będzie osobista rozmowa, wyjdę z pokoju”.

-Cześć, Tecna, co słycać?

-W porządku. Więc jak, przyjeżdżasz?

-Tak. Tata mi pozwolił.

-Świetnie, mam ochotę się z wami zobaczyć. Ale chyba musimy przełożyć spotkanie o dwa dni.

-Dlaczego?

-Przez Stellę.

-Co się stało?

-W niedzielę będzie bał w pałacu i chce koniecznie tam być. Jest taka podekscytowana! Opisała mi każdy szczegół swojego stroju. Chce, żeby wszystkie zaproszone dziewczyny były wściekle z zazdrości. Znasz ją.

-Ach, ta Stella... wciąż taka sama - westchnęła Musa.

-To prawda, jest bardzo pewna siebie. Chciałabym być taka, jak ona.

-Ja też. Chwilami przesadza z ciuchami i z wysokością obcasów. Takie buty to musi być istna tortura. Nie rozumiem, jak może nosić je cały dzień. To takie niewygodne. Czy jest coś złego w moich džinsach i butach sportowych?

-To prawda. Rivenowi podoba się twój styl.

-Rivenowi? Co on ma do tego? - Musa zerwała się i zaczęła nerwowo krążyć po całym pokoju.

-Nie zamierzam mu się podobać, a poza tym jestem pewna, że on nie jest mną zainteresowany.

-Ostatniego wieczoru w Alfei przez pół godziny krążył pod naszymi oknami. Nie wmówisz mi, że uprawiał jogging?

-Mnie powiedział, że szukał Timmy'ego.

-Skłamał, bo jest nieśmiały.

-Riven wcale nie jest nieśmiały.

-Przy tobie z pewnością nie, i dlatego tym bardziej uważam, że...

-Daj spokój, Tecno. Chłopaki też przyjdą?

-Nie, nie, rodzice Flory powiedzieli »absolutnie żadnych facetów«. A czy zawiadomiłaś Bloom?

-Dzwoniłam do niej, ale jedyna odpowiedź, jaką usłyszałam, brzmiała: »Wybrany użytkownik jest w tej chwili niedostępny. Spróbuj zadzwonić później«. Próbowałam jeszcze tysiące razy! Wysyłałam SMS-y, ale wszystkie zostały odrzucone.

-Nie dostałam żadnego SMS-a! - mruknęła Bloom, podnosząc się gwałtownie. - Nigdy nie wyłączam telefonu.

Przewertowała listę połączeń w komórce.

Nie było nieodebranych.

Weszła do skrzynki odbiorczej i przejrzała wszystkie. Nie było nowej wiadomości.

Bloom zaniepokoiła się. „Dlaczego Musa tak dziwnie się zachowywała?”. Po chwili ją olśniło.

-O rety! - zawołała, opadając bezwładnie na krzesło. - Moje drogie przyjaciółki nie pamiętają, że między Ziemią i Magicznym Wymiarem nie ma zasięgu.

-Musa, ale z nas gapy! - jęknęła Tecna. - Nie możemy się z nią połączyć, bo między Magicznym Wymiarem a Ziemią komórki nie działają.

„Właśnie”, pomyślała strapiona Bloom. „W końcu sobie przypomniały”.

-Kiedy z Magix dzwoni do rodziców, używa automatów, które działają między wymiarami. A my nie możemy pojechać do Magix w czasie wakacji.

-Więc co zrobimy?

-Nie wiem, Tecno. Ty jesteś naszym ekspertem technicznym.

-Racja. Musi być jakiś sposób.

-Coś wymyślisz. Wierzę w ciebie!

„Co chciały jej powiedzieć?. O czym Musa miałyby ją powiadomić?”, Bloom łamała sobie głowę. Nie chodziło o nic przykrego, bo dziewczyny były pogodne. Z ich zachowania wynikało, że nie chodziło o zwykłą plotkę. Postanowiła przeprowadzić dochodzenie. Żeby odpowiedzieć na pytania, przeanalizowała wszystko, stosując metodę Tecny.

Skoncentrowała się, by dokładnie odtworzyć przebieg rozmowy obu przyjaciółek. Wzięła kartkę i długopis. Zapisała najważniejsze obserwacje.

<i>Dane</i>	<i>Wnioski</i>	
<i>1. Więc jak, przyjeżdżasz? Przyjeżdżam.</i>	<i>Tecna i Musa zamierzają się spotkać.</i>	
<i>2. Spotkanie przesunięte o dwa dni. Z powodu Stelli.</i>	<i>Będzie tam Stella.</i>	
<i>3. W niedzielę wieczorem.</i>	<i>W niedzielę się nie uda.</i>	<i>Dwa dni później: wtorek.</i>
<i>4. Rodzice Flory.</i>	<i>Będzie z nimi Flora.</i>	
<i>5. Absolutnie żadnych facetów!</i>	<i>Nie będzie chłopaków.</i>	
<i>6. Zawiadomiłaś Bloom?</i>	<i>Powinnam tam być!</i>	

„Wszystko jasne. Tecna, Musa, Stella i Flora zamierzały się spotkać. Musiało chodzić o babski wieczór, bo chłopcy nie byli zaproszeni. Umówiły się na wtorek i usiłowały ją zawiadomić”.

Tak właśnie było.

„Ale gdzie miałyby się odbyć spotkanie?”. Musiała się dowiedzieć, a wtedy... Co wtedy?

Bloom zmarkotniała.

Nawet jeśli wiedziałyby gdzie jest spotkanie, jak miałyby się dostać? Autobus do Magicznego Wymiaru nie kursował do końca wakacji, a ona nie mogła dostać się tam inaczej.

Po jej policzku spłynęła łza.

Kiko podał chusteczkę, ale wytarła oczy dłonią, wzięła króliczka na ręce i głaskała go, pogrążona w myślach. Postanowiła wyjść na dwór. Czuła, że musi się przejść.

Rozdział 13

Adorator

Poszła do parku, znalazła wolną ławeczkę i usiadła. Na trawniku w pobliżu alejki kilku chłopaków grało w nogę. Nagle przzerwali.

-Sten, co się tak gapisz? - zawołał jeden z nich.

-Dawaj, ruszaj się! Atakują naszą bramkę?

-Co ty wyprawiasz? Kogo tak witasz? - zapytał głośno ktoś z drużyny przeciwnej.

Bloom wybuchnęła śmiechem.

Sten stał jak wryty. Tkwił nieruchomo na środku boiska, był czerwony jak burak i strasznie sapał. Dostrzegł ją, gdy nadchodziła, i pomachał ręką.

Bloom przez grzeczność go pozdrowiła, ale szybko wstała z ławki i poszła poszukać miejsca na uboczu, gdzie nie było widać Stena.

Doszła do placu zabaw. Usiadła na huśtawce.

Po chwili dołączyły do niej dwie osoby.

-Chodź, Marco, zrobię ci zdjęcie. Usiądź przed zjeżdżalnią - powiedział dziadek do wnuczka.

Dzieciak podszedł do zjeżdżalni, ciągnąc na sznurku plastikową ciężarówkę.

-Tutaj? - zapytał.

-Jesteś za daleko, prawie cię nie widzę.

Chłopiec podskoczył do przodu i stanął tuż przed obiektywem.

-Teraz jesteś za blisko. Cofnij się. Nie obejmuję ciężarówkę.

Marco opornie ruszył do tyłu. Po chwili zaczepił nogą o sznurek i przewrócił się.

-Swieeetnie! - jęknęła Bloom. - Fantastycznie!

Uciekła stamtąd z krzykiem.

Dzieciak patrzył na nią oniemiały.

-Nie zwracaj uwagi, wnusiu. To jakaś rozpuszczona nastolatka. Popatrz, jak można się cieszyć na widok dzieciaka, który zrobił sobie krzywdę!

Bloom udawała, że nie słyszy.

Rozmowa dziadka z wnuczkiem przywołała jej na myśl wskazówki pani Grange.

„Im bardziej oddalisz się od kwiatu, tym głębiej zajrzysz w przeszłość. Gdy podejdziesz bliżej, objawią ci się wydarzenia z ostatnich dni”.

Bloom umknęły te słowa i obserwowała niezapominajkę jedynie z bliska. Powinna pomyśleć o Musie, patrząc na roślinę z większej odległości. Zobaczyłaby przyjaciółkę, piszącą do niej SMS-a. Może zdołałaby go odczytać?

W pośpiechu wróciła do domu.

Rozdział 14

Historia miłosna

Przy wejściu natknęła się na ojca. Właśnie wypożyczył film na DVD i zaproponował, żeby obejrzeli go wspólnie po kolacji.

-Szczerze mówiąc... - zawahała się Bloom.

-Bloom, nie było cię w domu tak długo...

-Dobrze, tatusiu - odparła niechętnie.

Film okazał się kostiumowym melodramatem. Główna bohaterka, Alice, była młodą hrabianką. Dorastała razem z Jonathanem. Gdy oboje mieli po siedem lat, przysięgli sobie miłość. Po kilku latach, na życzenie ojca, Alice wyjechała do szkoły w Paryżu, a Jonathan zaciągnął się do wojska. Gdy wybuchła wojna i Alice dowiedziała się, że Jonathan został ranny - zdecydowała się wrócić do Ameryki. Jeden z lekarzy poinformował ją, że ukochany nie żyje. Alice pogrążyła się w rozpacz.

Została pielęgniarką Czerwonego Krzyża. Pracowała dniami i nocami, chudła w oczach, aż zapadła

na ciężką chorobę. Lekarze próbowali ją ratować, ale dziewczyna straciła chęć życia. Pewnego dnia podszedł do niej mężczyzna o kulach z obandażowaną głową. Okazało się, że to Jonathan...

Mama ukradkiem ocierała łzy.

-Ależ Vanesso, to tylko film - powiedział Mike.

-Co mam zrobić, skoro jest wzruszający?

Vanessa wstała, poszła do kuchni po chusteczki i dała jedną Bloom.

-Więc obie zamierzacie płakać? - zapytał zdziwiony Mike. - Myślałem, że wypożyczenie filmu to dobry pomysł.

Bloom i Vanessa zaczęły wycierać zapłakane oczy.

Mike otworzył paczkę z popcornem.

Bloom wcisnęła się w kanapę obok mamy.

-Piękny. Cudowna historia o miłości.

-Szaaa, Bloom, tato zasnął.

-Jak to zasnął? Na takim filmie?

-Ech, wiesz, jacy są mężczyźni. Może obejrzymy go jeszcze raz, co ty na to?

Bloom nie dotrwała do końca. Obudziła się rano. Pamiętała jedynie, że mama odprowadziła ją na górę, posłała łóżko i pocałowała na dobranoc.

Zeszła do kuchni i w pośpiechu zjadła śniadanie. Nie mogła doczekać się kolejnego spotkania z niezapominajką.

Rozdział 15

Co porabia Flora?

Wróciła do pokoju. Usiadła za biurkiem i przypatrując się roślince, próbowała skupić się na Musie. Ale wyobraźnię wypełniały obrazy z filmu. Miała przed oczami Alice i Jonathana. Ich historia do złudzenia przypominała historię Stelli i Brandona.

Ona, księżniczka Solarii, on ubogi, ale urodziwy giermek. Nie była do końca przekonana, czy jej przyjaciółka dla tej miłości byłaby gotowa poświęcić wszystko. Na pewno nie imponującą garderobę. Była w stanie wyobrazić sobie Stellę, wyruszającą na poszukiwania ukochanego. Nie widziała jej jednak ubranej w zgrzebne łachy.

„A gdyby zamiast Stelli ona się znalazła w skromnym stroju Alice?“, pomyślała.

Wyobraziła sobie siebie szukającą Skya, uwięzionego przez czarownicę Trix. Szukałaby go we wszystkich znanych i nieznanach wymiarach.

„A on? Ciekawe, czy dla niej poświęciłby wszystko? Na pewno by się poświęcił! Sky raz ocalił jej życie“, przypomniała sobie.

Bloom przymknęła oczy i zanurzyła się we wspomnieniach. Gdy podniosła powieki, na koronie kwiatu ukazał się obraz Skya. Księżę siedział na łące i z kimś rozmawiał.

W pierwszej chwili przestraszyła się, że to Diaspro i aż ścisnęło ją w sercu, ale potem zobaczyła fragment buta, twarz i rozpoznała Brandona.

Sky bardzo ciepło mówił o Bloom, powtarzał, jak chciałby się z nią zobaczyć.

Nagle usłyszała dzwonek. Tak ją zaskoczył, że podskoczyła z wrażenia.

Pobiegła do wejścia, spojrzała przez wizjer, ale nikogo nie zauważyła.

Otworzyła drzwi. Na wycieraczkę leżał bukiet różowych róż. Dziwne, zapakowane-były w papier z kwiaciarni mamy. Spostrzegła białą kopertę, ale nie otworzyła. Położyła bukiet na stoliku w salonie. Miała na głowie ważniejsze sprawy!

Obrazy Skya i Brandona zniknęły, a głosy ucichły. Czarodziejski kwiat odrobinę pochylił się do przodu. Bloom się zaniepokoiła.

Wzięła flakonik i poszła zmienić wodę.

-Teraz poczujesz się lepiej - powiedziała do niezapominajki. Odstawiła ją na miejsce. Płatki skurczyły się i szybko otworzyły.

-Flora! - krzyknęła Bloom. Chciała zobaczyć Musę, ale przywołała wróżkę natury. Cieszyła się, że ją widzi. Długi czas dzieliła z nią pokój i brakowało jej długich rozmów przed snem.

Przyjaciółka była zajęta eksperymentami magiczno-botanicznymi. Siedziała w pomieszczeniu przypominającym ogródek. Gąszcz pnących roślin, wielobarwnych kwiatów i małych drzewek owocowych porastał komodę, biurko, wiszące półki i ściany. Flora stała przed drzewkiem mandarynkowym i powtarzała dziwne zaklęcie:

Mandarynko z ziem Wschodu

Ciepła, pomarańczowa, bez śladów chłodu

Radość wielką mi sprawisz

Gdy mnie sokiem obłaskawisz.

-Moja droga, wciąż się uczysz?

Rose, mama Flory, była boso, miała długą spódnicę i bluzkę w kwiaty, bez rękawów. W długi warkocz miała wplecione drobne różowe margerytki. Była piękna. Miała w sobie wewnętrzny spokój. Flora była do niej podobna. Miała ten sam słodki uśmiech, te same zielone oczy i włosy w kolorze miodu. Rose weszła do pokoju, a wszystkie rośliny wyciągnęły w jej stronę kwiaty, pączki i listki.

-Cudne roślinki, jakie jesteście miłe - powiedziała mama. - Więc jak, uczysz się?

-Nie. Przygotowuję prezenty przyjaciółkom.

-Rozmawiały z rodzicami?

-Tak, wszystko załatwione.

-Zapytały ich o zgodę?

-Tak, mamy tylko kłopot z Bloom. Nie zdołałyśmy jej zawiadomić - powiedziała Flora.

-Dlaczego? Gdzie mieszka?

-Na Ziemi.

-Och, biedactwo, na tej... mało cywilizowanej planecie.

-Mało cywilizowanej?

-Tak, moja droga. Mieszkańcy Ziemi nie potrafią niczego szanować. Gdybyś wiedziała, ile gatunków roślin niszczą każdego dnia. Może po to istnieje nasza planeta, żeby chronić magię natury?

-Ależ mam, Bloom taka nie jest. To moja współlokatorka z Alfei i zaręczam ci, że nigdy nie skrzywdziłaby żadnej rośliny.

-Nie twierdzę, że wszyscy Ziemianie postępują źle. Wierzę, że mieszkają tam też rozsądni ludzie.

-W każdym razie nie jesteśmy w stanie się z nią skontaktować - powiedziała Flora.

-Naprawdę chcecie się z nią spotkać?

-Bardzo! - odparła Flora.

-Nie martw się. To tylko wysłanie z serca odpowiedniej energii i odnalezienie uniwersalnych szlaków. Jeśli zależy wam na nawiązaniu z nią łączności, uda się wam.

Bloom pomyślała, że mama Flory miała rację.

-Przypadki - powiedziała szeptem.

„Wszystko, co się wydarzyło, mogło być serią zbiegów okoliczności. Albo też...”.

Bloom ponownie przywołała słowa pani Grange: „Drobne codzienne czary, które ludzie nazywają zbiegami okoliczności lub uśmiechami losu”.

Rozdział 16

Róże od wielbiciela

-Bloom, jesteś w domu? - Głos taty odbił się echem na klatce schodowej. Bloom aż podskoczyła z wrażenia.

-Tak, tato, już idę - odpowiedziała, zbiegając po schodach.

-Byłaś w kwiaciarni?

-Nie, nigdzie nie wychodziłam.

-Co to za kwiaty?

-Nie wiem. Ktoś zadzwonił do drzwi. Otworzyłam, leżały na wycieraczce.

Tata patrzył ze zdziwioną miną na bukiet róż.

-Są zapakowane w papier firmowy kwiaciarni mamy, i jest bilecik. Od kogo?

-Nie wiem, tato, nie otwierałam go.

Mike usiadł na kanapie i podrapał się w brodę. Przyglądał się kwiatom, był zamyślony, a wręcz zaniepokojony.

Drzwi się otworzyły i weszła Yanessa.

Wybaczcie, że się spóźniam. Tego ranka w sklepie miałam niezły ruch w interesie.

Mike pocałował żonę na przywitanie.

-Zdaje się, że ktoś przysłał ci kwiaty.

-Dla mnie? To jakieś nieporozumienie!

-Spójrz, leżą na stoliku.

-Ach, różowe róże. Dzisiaj sprzedawały się jak ciepłe bułeczki.

-Jest też bilecik - dodał tato.

Vanessa spojrzała na niego zaskoczona.

-Sprawdźmy, kto jest nadawcą - odparła lekko rozbawiona.

Mama otworzyła kopertę i wyjęła ze środka karnecik w kształcie serca. Zaczęła czytać, po czym zachichotała.

-Nieładnie czytać cudze listy.

-Cudze? - ożywił się Mike.

-Mój drogi, znasz tę piękną rudą dziewczynę z niebieskimi oczami? Zdaje się, że dla niej są te kwiaty - odparła ubawiona Vanessa.

Bloom zaczerwieniła się ze wstydu.

-Dla mnie? - zapytała, drapiąc się w brodę.

-Dla mojego maleństwa? - zirytował się Mike. - Kto śmie przysyłać jej kwiaty?

-Mike, Bloom już nie jest dzieckiem, jest już dorosła - powiedziała łagodnie Vanessa.

-Dorosła? Zdaje się, że dopiero wczoraj, dopiero wczoraj...

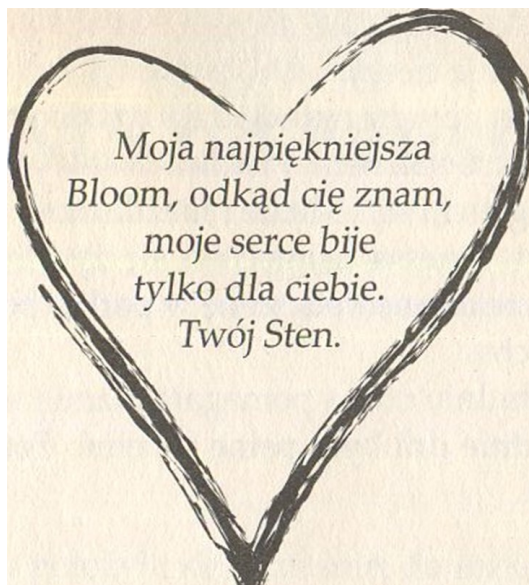
Tato był zmieszany i lekko zdenerwowany.

Vanessa podeszła do niego i wzięła za rękę.

-To nic poważnego. Nasza córka dorasta, to wszystko - popatrzyła na Bloom.

Kochanie, to pierwszy bukiet kwiatów, jaki dostałaś. Przeczytaj bilecik.

Bloom wzięła bilecik i przeczytała.



O zgrozo! Posłuchajcie, co mi napisał: »najpiękniejsza Bloom«. Żartuje sobie ze mnie, bo wcale nie jestem piękna. »Odkąd cię znam«. Coś podobnego! Widział mnie dwa razy w życiu, w biegu, nawet nie zamieniliśmy słowa! »Moje serce bije tylko dla ciebie«. Jego serce bije tylko dla mnie? Nie życzę sobie, żeby biło dla mnie! Ja, ja...

Bloom długo by tak jeszcze krzyczała, gdyby nie przerwał jej perlisty śmiech mamy.

-Ależ skarbie, jesteś piękna. Pamiętaj, że w waszym wieku gwałtowne uczucia są typowe. Jeśli Sten zakochał się w tobie, nic na to nie poradzisz.

-Mama ma rację - przytaknął Mike.

-Ale jeśli zdarzy ci się go jeszcze gdzieś spotkać, bądź dla niego miła. Powiedz mu, że nie jesteś nim zainteresowana, ale grzecznie. Biedactwo!

-Mama ma rację - powtórzył Mike.

Pierwszy raz mama mówiła jej o miłości w ten sposób. Rozmawiała z nią jak z dorosłą osobą. Bloom była zaskoczona, ale zaczęła zastanawiać się, czy dorastanie ją cieszy.

Podczas obiadu opowiadała rodzicom o spotkaniu z Mitzie i Stenem. Przedrzeźniała pretensjonalny i arogancki styl Mitzie i niezdarność Stena.

Mike i Vanessa uśmiechali się życzliwie. Kiedy Bloom zrelacjonowała scenę w parku, pokładali się ze śmiechu.

Po południu córka pomagała mamie w kwaciarni. Ostatnie dni były pełne wrażeń. Potrzebowała spokoju.

Rozdział 17

SMS od Musy

Bloom położyła się wcześniej do łóżka. Pocałowała Kiko i wyłączyła światło. Nie mogła jednak zasnąć. Jeśli spotkanie z Tecną, Musą, Stellą i Florą było wyznaczone na przyszły wtorek, nie miała zbyt dużo czasu. Zajrzała do magicznej niezapominajki.

Skupienie myśli na Musie przyszło z łatwością. Obraz przyjaciółki pojawił się natychmiast. Sztuką było zachowanie odpowiedniej odległości od kwiatu. Musiała trafić w moment, kiedy Musa pisała SMS-a. Krok do przodu - Musa spała, krok wstecz - podśpiewywała, pół kroku - bawiła się na imprezie. Bloom zaczęła się niecierpliwić. Trafić we właściwy punkt nie było wcale prostym zadaniem.

Chciała zrezygnować, ale pochyliwszy się lekko w stronę rośliny, zobaczyła Musę zmagającą się z telefonem.

RODZICE FLORY WYJEŹDŻAJĄ NA TYDZIEŃ NA WYGASŁĄ GWIAZDĘ ARBOREA. WRÓŻKI WINX SĄ ZAPROSZONE DO KRÓLESTWA FLORY BĘDZIE SUPER ZABAWA! CZEKAMY NA CIEBIE BARDZO CHCĘ CIĘ ZOBACZYĆ, MUSA.

Chwilę po wysłaniu wiadomości Musa podrapała się w czoło i zmarszczyła brew.

-Wiadomość odrzucona?

Wysłała ponownie. Bez skutku. Po dziesiątej nieudanej próbie Musa wyglądała na zawiedzioną.

Bloom była w pełni usatysfakcjonowana, bo dowiedziała się, co organizują przyjaciółki. Pozostało uzyskać zgodę rodziców na dołączenie do nich.

Przed zaśnięciem zastanawiała się, jak przekonać rodziców. Znalazła idealne rozwiązanie.

Podziękowała niezapominajce, nastawiła budzik i zasnęła jak aniołek.

Rozdział 18

Starania Bloom

Budzik zadzwieczał o siódmej. Bloom szybko wstała i zeszła do kuchni.

Postanowiła być dla rodziców jeszcze miłsza i bardziej usłużna niż zazwyczaj. Może dzięki temu pozwolą jej odwiedzić przyjaciółki.

-Kiko, liczę na ciebie - powiedziała do królika.

-Wiesz co, przygotujemy rodzicom śniadanie - ciągnęła. - Dla mamy coś lekkiego: jogurt, świeży sok i kawa, a dla taty coś bardziej energetycznego, jak na przykład... - Bloom otworzyła lodówkę i sprawdziła zawartość w poszukiwaniu inspiracji. Jajecznicza na szynce i sałatka owocowa. To jest to! Przyrządzi superśniadanie!

Wyjęła szynkę. Pojemnik z jajkami włożyła pod pachę. Wolną ręką wzięła jogurt. Drzwi lodówki zamknęła łokciem.

„Ryzykowne!”, pomyślał Kiko, który obserwował przygotowania z zainteresowaniem.

Bloom położyła produkty na stole, z pudełka wyjęła dwa ostatnie jajka, obróciła się na pięcie, by sięgnąć po patelnię i... plask!

Jajka potoczyły się po stole i spadły na podłogę.

-O, nie! Czyżby w kuchni grasowała niewłaściwa osoba? - powiedziała, zaciskając zęby. „Co za pech! Jeśli tato nie zje śniadania, nie będzie miał sił. Mogłabym wyczarować pyszną jajecznicę. To drobne zakłęcie. Jedyne dla taty. Griselda nie będzie zła”, pomyślała.

Za pomocą dziesięciu małych sztuczek przygotowała wyśmienite śniadanie.

Rodzicom smakowało. Byli jeszcze bardziej zaskoczeni, gdy Bloom zaoferowała się, że pomoże mamie w sklepie i zrobi zakupy za tatę.

Pomyśleli, że rok spędzony w Alfei pozytywnie wpłynął na córkę. Byli z niej dumni.

Rozdział 19

Spotkanie w kwiaciarni

Poranek w kwiaciarni był nużący. Słońce wpadało przez witrynę i upał połączony z odurzającym zapachem kwiatów powodował, że powietrze było ciężkie i duszące.

Na zapleczu Bloom układała w wazonie kalie. Za ladą Vanessa pakowała nasiona roślin.

Praca w sklepie dawała Bloom wiele satysfakcji. Dzisiaj czuła jednak dziwny niepokój. Miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje.

Tuż przed zamknięciem ktoś zapukał w witrynę. Vanessa podniosła wzrok i zobaczyła zarumienionego chłopaka ze zwichrzonymi włosami, który uśmiechał się nieśmiało.

-Wejść, otwarte - powiedziała Vanessa, zapraszając go wymownym gestem.

-Nie chcę przeszkadzać.

-Nie przeszkadzasz. To jest kwiaciarnia.

Chłopak wszedł, wpadając na azalię.

-Proszę mi wybaczyć.

-Nic się nie stało. W czym mogę pomóc?

-Ehm, nie przyszedłem po kwiaty.

-Ach, tak? - zawołała z rozbawieniem Vanessa.

-Kwiaty kupiłem wczoraj, pamięta pani? Bukiet różowych róż.

-Czy nie były świeże? - zaniepokoiła się.

-Nie, nie o to chodzi - ciągnął chłopak, czerwieniąc się coraz bardziej. - Ja, uhm... przyszedłem zobaczyć się z Bloom.

Z zaplecza dobiegł dźwięk tłuczonego szkła.

Vanessa, która natychmiast zrozumiała, co się dzieje, udała, że niczego nie słyszy i zwróciła się do Stena.

-Mam poprosić, by przyszła?

Chłopak był podekscytowany. Zachwiał się i uderzył w krzak hortensji, przewracając doniczkę.

-Ojej, przepraszam raz jeszcze, ja...

-Nic się nie stało. Zawołać ją? - Vanessa ponowiła propozycję, podnosząc z ziemi roślinę.

Bloom, która słyszała rozmowę, wychyliła się z zaplecza.

Mama odeszła na bok, by nie komplikować niezręcznej sytuacji. Udawała, że porządkuje cebulki narcyzów.

Sten, jak tylko zobaczył Bloom, oblał się płomiennym rumieńcem. Pokasływał nerwowo, a ręce trzymał w kieszeniach dzinsów.

-Cześć, Bloom.

-Cześć, Sten.

-Chciałem... chciałem się z tobą przywitać, a właściwie zaprosić.

-Zaprosić? Dokąd?

-Nad morze.

-Nad morze? - wtrąciła się Vanessa.

-Tak, proszę pani. Wybieramy się z grupą przyjaciół, będzie nas dziesięcioro, dziewczyny i chłopaki.

-Pytaliście o zgodę rodziców? Nie jesteście na taką wyprawę zbyt młodzi?

Z tym akurat Bloom się nie zgadzała, ale pomyślała, że nadarza się okazja, na którą czekała. Niewzruszona włączyła się do rozmowy.

-Przykro mi, Sten, ale mam inne plany. Zamierzam spędzić tydzień u koleżanki ze szkoły i...

-Naprawdę? - zainteresowała się Vanessa.

-Tak, mam, u Flory. Mówiłam ci o tym wczoraj - odparła, puszczając do niej oko.

Vanessa przytaknęła lekko zmieszana.

Chłopak spuścił wzrok i zaczął się kiwać. - Czyli nie jedziesz? - próbował jeszcze namawiać.

-Nie, ale wielkie dzięki za zaproszenie. To miło z twojej strony - rzuciła pospiesznie. - Musimy zamykać kwaciarnię. Pozwolisz, że cię przeproszę...

-Tak, jasne, już idę. To na razie, Bloom. Miłych wakacji.

Sten wpadł jeszcze na kilka koszy i wazonów z kwiatami, gdy wychodził ze sklepu.

Vanessa odprowadziła go, po czym zamknęła drzwi na klucz. Bloom bezwładnie opadła na stołek za ladą.

-Widziałaś, mam, jakiego mam adoratora?

-Widziałam, kochanie, widziałam. Wyłumacz mi, o co chodzi z wycieczką do Flory.

Bloom podbiegła do niej i rzuciła się na szyję.

-Mamo, proszę, pozwól mi pojechać. Wszystkie tam będą, Stella, Musa i Tecna. Siedem dni, błagam!

-A więc to nie był pretekst, żeby odmówić Stenowi? - zapytała Vanessa, delikatnie odsuwając córkę.

-Ależ tak, był. Ale chciałam cię poprosić o zgodę na wyjazd do Flory.

-Chłopak stworzył świetną okazję! Nie pozostaje mi nic innego, jak przekonać ojca.

-Och, mam, dziękuję! - ucieszyła się Bloom, obejmując ją. - Kocham cię bardzo, bardzo mocno!

-Dobrze już, dobrze. Opowiedz mi lepiej o wszystkim.

Rozdział 20

Mogę pojechać?

Tego dnia Mike'a nie było na obiedzie. Vanessa przygotowała obiad tylko dla siebie i córki. Usmażyła dwa hamburgery i przygotowała sałatkę ze świeżych owoców.

-Zjemy w ogródku - zapowiedziała. W cieniu biało-żółtego parawanu z zainteresowaniem wysłuchiwała długiej i zawilej opowieści córki.

Kiko nie był zainteresowany ich rozmową i skakał z kolan Bloom na kolana Vanessy. W końcu ułożył się wygodnie u stóp mamy i dał się podrapać za uszkami.

-Już wszystko wiesz. Jeśli pogadasz z tatą, uda ci się go przekonać. Zostanie mi jeden problem.

-Jaki?

-Muszę dostać się na planetę Flory.

-Czy to jest aż tak bardzo skomplikowane? W dzisiejszych czasach setki ludzi przemieszcza się w różne miejsca.

-Mamusiu, Flora mieszka na terenie Magicznego Wymiaru. To nie podróż do Afryki czy Ameryki. Jedynym środkiem transportu jest autobus, który zabiera mnie na początku roku szkolnego Muszę odnaleźć bramę między wymiarami.

Vanessa spojrzała na nią z troską.

-Nadal twierdzę, że to nic trudnego.

-Naprawdę?

-Z opowiadań wiem, że pani Grange jest wróżką. Musi znać tajemne przejście lub magiczny tunel. Albo bramę do Wymiaru.

-Mamo, jesteś wspaniała! - wykrzyknęła rozpromieniona Bloom.

Vanessa lekko się uśmiechnęła.

-Jak widzisz, powoli i ja zaczynam orientować się w tych sprawach. Jeśli ta staruszka hoduje czarodziejskie kwiaty, pewnie ma taki, który ci pomoże. Przekonasz się. Idź do niej, podziękuj za magiczną niezapominajkę i zapytaj, czy może ci pomóc. Coś czuję, że ona już wszystko wie i czeka na ciebie.

-Dlaczego tak myślisz?

-Intuicja, skarbie. Gdy będziesz u pani Grange, postaram się porozmawiać z ojcem.

-Dziękuję, mamo! Kocham cię!

-Też bardzo cię kocham, Bloom.

Rozdział 21

Rada pani Grange

Vanessa z córką ubrały się i wyszły. Mama poszła pieszo do kwaciarni, biorąc Kiko, a Bloom wskoczyła na rower i pojechała w kierunku Alei Błękitnych Dębów.

Powtarzała bez przerwy co chciała przekazać pani Grange.

W roztargnieniu minęła dom Mitzie i nawet nie zauważyła Stena, pakującego bagaże do samochodu. Mitzie stała nad nim i wydawała polecenia. Bloom wjechała w Aleję Błękitnych Dębów, do numeru 27. Pokonała trzy schodki i przez Przejście zadzwoniła do drzwi.

Z domu nie dobiegały żadne odgłosy. Bloom niecierpliwiła się, zadzwoniła kilkakrotnie. Stała przed drzwiami, kiedy zobaczyła, że ktoś nadchodzi. Odwróciła się gwałtownie.

-Pani Grange!

-We własnej osobie. Czekając na mnie?

-Och, tak! Potrzebuję pomocy pani magii.

-Ty? Najpotężniejsza z wróżek potrzebujesz moich czarów?

-Tak, bardzo panią proszę, to wyjątkowa sytuacja.

-Wiedzmy na horyzoncie? - zapytała staruszka, marszcząc brwi i opierając ręce na biodrach.

-Nie, ehm... nie chodzi o wiedźmy.

-To może inne potwory?

-Nie, to nie to, chodzi o coś zupełnie innego - westchnęła Bloom. - O wakacje.

Pani Grange roześmiała się w głos.

-Typowe problemy szesnastolatków! Pomóż mi wnieść siatki. Nie będziemy przecież rozmawiać na środku ulicy.

Bloom chwyciła dwie płócienne torby z zakupami i zaczęła czekać, aż pani Grange otworzy drzwi. Dom był wysprzątny, wszędzie pachniało pomarańczą i wanilią.

-Chodź! Zaniesiemy zakupy do kuchni - powiedziała staruszka, ślizgając się po wypastowanej podłodze.

Kuchnia mieniła się feerią barw i wszędzie były poustawiane dziwaczne drobiazgi. Zielona tapeta w pomarańczowe kwiatki sprawiała, że panował w niej gościnny klimat. Półki z ciemnego drewna były zastawione różnych rozmiarów wazonikami z kolorowego szkła. Pod sufitem na drewnianych belkach stropowych wisały bukietki z suszonego zboża, różyczek i margerytek z postrzępionymi tasiemkami. Na starej kuchni stał ciemnozielony imbryczek, a ponad nią było ogromne okno, które wychodziło na ogród. Na środku kuchni królował kwadratowy stół z drewna i cztery krzesła z pomarańczowymi poduszkami.

Pani Grange wzięła torby, postawiła je obok pieca i usiadła przy stole.

-Moja droga, usiądź naprzeciwko i opowiadaj.

-Chciałam jeszcze raz podziękować za prezent. To wyjątkowa rzecz i korzystam z jej możliwości.

-Ach, tak, niezapominajka. Wiedziałam, że ci się spodoba. Udało ci się podejrzeć przyjaciółki?

-Tak. Dowiedziałam się wielu interesujących rzeczy.

Bloom rozpoczęła opowieść o Tecnie uganiającej się za automatycznym psem i o kapryсах Stelli.

-Stella, księżniczka Solarii? - przerwała pani Grange.

-Zna ją pani?

-Wiem, że to piękna wróżka i ma duże możliwości. Nigdy nie poznałam jej osobiście.

-Moja najlepsza przyjaciółka. Rzeczywiście jest bardzo ładna.

Bloom rozpoczęła drobiazgowy opis Stelli, naśladowując jej sposób przeglądania się w lustrze i wybuchów złości z powodu odstającego włosa.

Panią Grange rozbawiła opowieść, chciała dowiedzieć się czegoś więcej o przyjaciółkach.

Bloom opowiedziała, jak Musa próbowała się z nią skontaktować. I o tym, jak dzięki czarodziejskiej niezapominajce dowiedziała się o wakacjach, które przyjaciółki organizowały w domu Flory.

Staruszka była szczęśliwa. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz tak miło spędziła czas.

-Chciałabym poznać twoje przyjaciółki Winx - powiedziała. - Muszą być fantastyczne.

-Są wyjątkowe! - wykrzyknęła Bloom. - Najfajniejsze, jakie kiedykolwiek znałam.

-Gdy byłam w Alfei, stworzyłyśmy swoją grupkę. Co za zbieg okoliczności! Nas też było pięć. Dawno ich nie widziałam! Powinnam się z nimi skontaktować i może zorganizować spotkanie starych wróżek. Kto wie, może w tych dniach... Wróćmy do twoich spraw. Jak mogę ci pomóc?

Bloom zmieniła wyraz twarzy. Spojrzała na nią nieufnie.

„Wróżka powinna wiedzieć o wszystkim, a tymczasem pani Grange zachowywała się, jakby spadła z Księżycy”, pomyślała.

Staruszka zauważyła podejrzliwość Bloom.

-Wiem, o czym myślisz, moja droga. Jestem wróżką, powinnam zgadnąć, z czym do mnie przychodzisz. Tak jest, ale chcę, żebyś opowiedziała mi o autobusie i o pozostałych problemach. Odwagi!

Rozdział 22

Poszukiwania

Bloom postanowiła zaufać pani Grange.

- Autobus do Magicznego Wymiaru nie będzie kursował przed rozpoczęciem roku szkolnego w Alfei. Nie wiem, jak inaczej dotrzeć do Magicznego Wymiaru.

-Kiedy chcesz dołączyć do przyjaciółek?

-We wtorek.

-Hmm, nie mamy czasu do stracenia. Wiesz, jak nazywa się planeta Flory?

Bloom zaczerwieniła się ze wstydu.

-Ale ze mnie gapa. Nie znam jej nazwy, nigdy o to nie zapytałam Flory.

Wróżka Grange uśmiechnęła się.

-Nieważne, moja droga. Spróbujemy temu zaradzić. Musisz mi pomóc.

-Co mam zrobić?

-Przysuń krzesło do tej półki - wskazała na ścianę po lewej stronie kuchni. -I wejdź na nie.

Bloom posłusznie wykonała polecenie.

-Co teraz?

-Widzisz mnóstwo flakoników. Każdy ma etykietkę. Odszukaj oznaczony literą F.

Bloom zaczęła wodzić wzrokiem po buteleczkach i przestawiać je.

-Znalazłam!

-Daj mi ten flakonik.

Pani Grange sprawdziła napis na etykietce i odkorkowała buteleczkę. Włożyła do środka rękę, wyjęła nasionko i przeczytała. - Febe.

Wzięła kolejne nasionko.

-Fanny.

Ponowiła próbę.

-Flavia.

Zniecierpliwiona potrząsnęła głową, spojrzała przeciągle na Bloom.

-Spróbuj, może będziesz miała więcej szczęścia.

Bloom niepewnie wsunęła rękę do wewnątrz, wydostała ziarenko i przeczytała.

-Flora.

-Świetnie! Wiedziałam, że uda ci się za pierwszym razem - ucieszyła się pani Grange. Rzuciła ziarenko w powietrze. Pękło i rozwinęło się w płachtę pergaminu.

Bloom popatrzyła z zachwytem.

Staruszka chwyciła falujący w powietrzu pergamin i położyła na stole.

-Tu są dane wróżek o imieniu Flora. Spróbujmy ustalić, gdzie mieszka twoja przyjaciółka.

Wróżka Grange zaczęła wodzić palcem wskazującym po długiej liście z imionami.

Flora z planety Serpilo, wiek 1473 lata, Flora z Dulcamary, 1297 lat.

-Są za stare na uczennice Alfei - stwierdziła Bloom.

-Popatrzmy dalej - powiedziała pani Grange.

-Flora z Resedei 143 lata. Cha! Cha! Ale ze mnie gapa! Przecież to ja!

-Pani? Pani też ma na imię Flora?

-Tak, moja kochana.

Bloom wybałuszyła oczy. -I ma pani sto czter...

-Moja droga, zostawmy rozmowę na temat mojego wieku. Nie dekoncentrujmy się. Flora z Calidhei: 92 lata, Flora z Linfei: 16 lat. To powinna być ona. Sprawdźmy to.

Starsza pani przesunęła dłonią po imieniu, jak gdyby chciała zebrać litery. Zacisnęła pięść, uniosła ją na wysokość oczu i otworzyła. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, z ręki wyłoniła się chmura wielobarwnego lśniącego pyłu, który wypełnił kuchnię.

-Nie ruszaj się, Bloom, i nie kręć głową. O, już! Obejrzyj się kątem oka i powiedz, czy to twoja przyjaciółka.

Bloom była oczarowana zaklęciem i zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie potrafiła zrobić coś podobnego. Błyskające iskierki układały się obok siebie i po chwili ujrzała rysy twarzy znanej jej dziewczyny. To była Flora.

-Tak, to ona. Moja koleżanka - ucieszyła się.

-Jestem dumna z mojego archiwum - powiedziała z satysfakcją pani Grange i zamaszystym ruchem przyciągnęła w swoją stronę lśniąca poświatę. Zwinęła pergamin, energicznie wsunęła go do flakonika i zamknęła korkiem.

-Możesz odstawić na miejsce?

Bloom spełniła prośbę i usiadła przy stole.

-Najważniejsze za nami. Wiemy, gdzie mieszka przyjaciółka. Pytałaś rodziców o zgodę na wyjazd?

-Tak, to znaczy trochę tak, a trochę nie.

-Co to znaczy?

-Mama się zgodziła, ale tato jeszcze nie. Wciąż myśli, że jestem małym dzieckiem. Nie wiem, czy mama go przekona.

-Vanessa? Na pewno. Znam ją dobrze. Jest łagodna i pobłażliwa, ale kiedy coś postanowi, nie rezygnuje łatwo.

-Mam nadzieję - westchnęła Bloom, spuszczać wzrok.

-Możesz już iść. Pomyślę, jak zorganizować wyprawę. Czekam na ciebie i rodziców we wtorek.

-Dziękuję, pani Grange, bardzo dziękuję!

-Nie ma za co, moja droga. Leć do domu.

Bloom dziękowała jeszcze kilkanaście razy. Na pożegnanie objęła i ucałowała panią Grange w policzek, podskakując przy tym z radości.

Było już prawie ciemno. Nie wiedziała, że minęło tyle czasu. Wsiadła szybko na rower i pomknęła w kierunku domu.

Rozdział 23

Rozmowa rodziców

W salonie świeciło się światło. Bloom odprowadziła rower do garażu. Gdy wchodziła do domu, usłyszała rodziców.

Wstrzymała oddech i stanęła, żeby posłuchać. Rozmawiali o niej.

-Vanesso, Bloom jest za młoda.

-Ma szesnaście lat. Gdy się poznaliśmy, byłam w jej wieku.

-Naprawdę? Byłaś taka młoda?

-Mike, proszę cię...

-Wtedy na młodych nie czyhało tyle niebezpieczeństw.

-Ona jest wrózką, Mike. Pokonała niebezpieczne czarownice Trix. Potrafi zadbać o siebie.

-Pomysł z wakacjami u przyjaciółek mnie nie przekonuje.

-Mówię ci, nasza córka jest dojrzałą osobą. Nie widzisz tego? Chcesz trzymać ją pod kluczem?

-Dlaczego nie?

Siedzieli w fotelach naprzeciwko. Mike był odwrócony tyłem do Bloom. Widziała mamę, która zniecierpliwiona bębniła palcami o oparcie.

-Spróbujmy podejść do sprawy rozsądnie. Kiedy pierwszy raz wyjechaliśmy wspólnie na wakacje? Pamiętasz?

-Jak tylko się poznaliśmy.

-Ile mieliśmy lat?

-Nie pamiętam, ale wydaje mi się, że jeszcze chodziliśmy do szkoły.

-Dokąd pojechaliśmy?

-Co to za wywiad?

-Zastanów się i odpowiedz.

-Na pole namiotowe z Susan, Barbarą, Tommym i Rickiem.

-Dobrze się bawiliśmy?

-To były najpiękniejsze chwile...

Nie dokończył zdania, wstał z fotela i zaczął spacerować po salonie. Kiko plątał mu się pod nogami, żeby zwrócić na siebie uwagę.

-Kiko, odejdz stąd - powiedział rozdrażniony Mike. Odwrócił się i podszedł do Vanessy. Ukłął przed nią i wziął za rękę.

-Jak to się stało, że poślubiłem taką wspaniałą kobietę, która na dodatek ma zawsze rację?

Vanessa roześmiała się i pocałowała go w czoło.

-Kto to wie... Czyli pozwolimy jej pojechać do przyjaciółki na wakacje?

-Udało ci się mnie przekonać.

Bloom odetchnęła.

-Mamo, tato, wróciłam!

-Wróciłam? O tej porze? - zdziwił się Mike.

-Myślałem, że jesteś w swoim pokoju.

Kiko zeskoczył ze stolika, skąd obserwował dyskusję, i wskoczył na ręce Bloom.

-Spakowałaś już walizki? - zapytał Mike.

Dziewczyna zarumieniała się, udając, że nie wie, o co chodzi.

-Jakie walizki, tato? - zapytała.

-Na wyjazd do twojej przyjaciółki Flory.

-Ojej, tato, jednak się zgadasz? - zawołała, rzucając mu się na szyję.

-Pewnie. Po roku nauki należy ci się trochę rozrywki. Jesteś już dorosła. Stale powtarzam mamie, że nie jesteś już dzieckiem.

Bloom spojrzała porozumiewawczo na mamę.

Mike uwolnił się z objęć córki.

-Co powiecie, gdybym teraz zrobił moją słynną pizzę?

-Świetny pomysł! - uznała Vanessa.

-Pomożesz mi potem posprzątać po jego kulinarnych wyczynach? - szepnęła córce do ucha.

Mike poruszał się w kuchni jak zawodowy kucharz. Miał na sobie czepek i fartuszek w czerwoniebieską kratkę.

Wyciągnął wszystkie widelce, noże i talerze. Przygotował trzy miseczki i cztery formy do piekarnika, by wybrać najodpowiedniejszą wielkość. Wiadomo powszechnie, że kucharze to ludzie twórczy.

Mike co chwila wywracał pojemnik z mąką, pomidory wypadały mu z rąk i lądowały na podłodze. Błat był zapaćkany zalewą z mozzarelli.

Bloom chciała pomóc ojcu, ale jej to nie wychodziło. Jednak wyśmienie się przy tym bawiła.

Vanessa nie wtrącała się do ich wyczynów.

Pizza była świetna. Chrupiąca, aromatyczna i smaczna. Dużo lepsza od serwowanej w najlepszej pizzerii w Gardenii.

Wieczorem Bloom szczegółowo opowiedziała o wizycie u pani Grange. Tacie musiała wyjaśnić tajemnicę niezapominajki i w jaki sposób skontaktowała się z przyjaciółkami.

-Wtorek jest pojutrze! - krzyknął zaskoczony Mike.

-Zgadza się, tato.

-Jak będziemy się kontaktować? Skąd będziemy wiedzieć, czy czegoś nie potrzebujesz, czy nic ci nie zagraża?

-Ależ tato, Flora mieszka na planecie Linfea, na obszarze Magicznego Wymiaru.

-Co z tego?

-Twoja córka jest wróżką i potrafi się obronić, a czarownice Trix nie będą krążyć po okolicy aż do końca wakacji. A więc... - wtrąciła mama.

Zmieszany Mike przyznał rację i w końcu się rozchmurzył.

Rozdział 24

Kiko rozrabia

-Czy my też możemy korzystać z twojej niezapominajki - zapytał tata.

Bloom miała wątpliwości.

-Nie wiem. Jeśli chcesz, przyniosę ją i spróbujemy. Może się uda.

Bloom poszła na górę. Drzwi od pokoju były otwarte. Weszła i wrzasnęła na całe gardło:

-Kiiiiko! Kiko! Coś ty narobił?

Rodzice, słysząc przeraźliwy krzyk, przybiegli natychmiast.

Bloom była zrozpaczona. Leżała na łóżku, waląc pięściami. Darła się wniebogłosy.

Kiko siedział na biurku obok wazonu. Zadowolony z siebie trzymał w łapkach łyżkę i skubał ją na całej długości.

-Biedny króliczek. - Vanessa zaczęła go bronić.

-To nie jego wina. Zagadaliśmy się i zapomnieliśmy dać mu sałaty, więc siedział głodny.

Kiko wyraźnie zgadzał się z Vanessą. Skończył posiłek i nie do końca świadomy, co przeskrobał, rozłożył się w koszyku.

Mike usiadł na łóżku.

-Bloom, skarbie, nie płacz.

-Ale tato, to prawdziwa tragedia! Nie zobaczę przyjaciółek!

-Nie przesadzaj, przecież za dwa dni spotkasz się z nimi.

-Dzisiaj wieczorem na Solarii miał odbyć się bal na cześć Stelli i chciałam popatrzeć, co się tam będzie działo.

-Nie martw się - pocieszała Vanessa. - Założę się, że Stella opowie ci o wszystkim w najdrobniejszych szczegółach. Pewnie będzie też miała mnóstwo zdjęć. Nie sądzisz?

Bloom usiadła na łóżku, wytarła oczy dłonią, załkała jeszcze kilka razy i w końcu rozchmurzyła się na dobre.

-Masz rację, mamó. Już widzę, jak nam opowiada. Ale będzie ubaw!

-Teraz, Bloom, połóż się spać. Jutro będziesz miała ciężki dzień, trzeba będzie pomyśleć, jak cię spakować.

-Dobranoc mamó, dobranoc tato.

-Dobranoc, Bloom.

-Do jutra, kochanie.

W poniedziałek było sporo do zrobienia. Vanessa poszła do kwaciarni tylko po to, by powiesić na drzwiach tabliczkę: „zamknięte”. Potem wybrały się na największe zakupy w ich życiu. Mama kupiła Bloom ładne i kobiece ciuszki, które wzbudziłyby zazdrość nawet u Stelli.

-Mamó, czy to na pewno nie kosztuje nas zbyt drogo? - zaniepokoiła się Bloom, widząc zaangażowanie mamy.

-Nie przejmuj się tym. Musisz przecież dobrze wyglądać.

Bloom miała mnóstwo nowych koszulek, spódniczek i spodenek.

Także Mike brał czynny udział w pakowaniu. Przygotował torbę z niezbędnikiem do survivalu. Zapalki sztormowe, krem na oparzenia słoneczne, minigaśnicę, gumowe rękawiczki, kieszonkową moskitierę, latarkę, otwieracz do butelek, plastry z opatrunkiem, wodę utlenioną i wiele innych przydatnych przedmiotów. Ekwipunek zawierał nawet środek antypoślizgowy do opon.

-Tato, ja nie mam samochodu, ani nawet prawa jazdy - nieśmiało zaprotestowała Bloom. Była trochę przerażona staraniami ojca.

-To nie ma znaczenia, skarbie. Lepiej być przewidującym - wyjaśnił tato.

Większą część popołudnia Bloom spędziła próbując wszystko upchnąć w plecaku. Wyrzuciła parę „absolutnie potrzebnych” ubrań i „zdecydowanie niezbędnych” przyborów. Wszystko to musiała zrobić ukradkiem, żeby nie sprawić tacie przykrości.

Kiko też był zaaferowany. Skakał niczym oszalała sprężyna. Atmosfera wokół pakowania Bloom interesowała go niezmiernie. Jeszcze nie wiedział, że zostaje w domu.

Kiedy wszystko było spakowane, Mike i Vanessa zasypali Bloom tysiącem porad. Bloom wysłuchiwała ich uważnie. O jedenastej w nocy była tak wyczerpana, że zasnęła na kanapie.

Rozdział 25

Wyjeżdżam!

Bloom przebudziła się o świcie. Dom już tętnił życiem. Rodzice byli przejęci wyjazdem córki do tego stopnia, że nie mogli przełknąć niczego poza filiżanką kawy.

Moment wyjazdu zbliżał się nieodwołalnie. Bloom chciała pożegnać Kiko, ale nigdzie go nie znalazła. Pomyślała, że gdzieś się ukrył. Wsiadła więc do samochodu.

Gdy dotarli do Alei Błękitnych Dębów 27, Bloom zauważyła ruszającą się firanę w oknie. Pani Grange już na nich czekała.

Drzwi wejściowe otworzyły się, zanim zadzwonili. Bloom rzuciła plecak na ziemię i pobiegła uściskać panią Grange. Staruszka przywitała ją bardzo serdecznie, całując w oba policzki.

-Ijak, Bloom, jesteś gotowa?

-Tak - odpowiedziała Bloom. Jej buzia wprost promieniała szczęściem. Oczy jej błyszczały.

-Widzę, że jesteście w komplecie. Vanesso, cieszę się, że cię widzę. Masz uroczą córkę - przywitała się, delikatnie ją obejmując.

-A pan jest ojcem? Miło mi pana poznać - pani Grange podała Mike'owi rękę na powitanie.

-Och! Cała przyjemność jest zdecydowanie po mojej stronie, pani Grange.

-Wejdźcie. Wszystko gotowe do wyjazdu.

Weszli do domu i poszli za gospodynią wzdłuż długiego korytarza. Doszli do werandy. Stały tam cztery wiklinowe fotele i stolik. Na środku stolika leżał płócienny woreczek, związany kolorową tasiemką.

-Rozgośćcie się. Bloom, usiądź naprzeciwko mnie. Jesteście gotowi?

Mike był pod takim wrażeniem, że nie mógł wydusić ani słowa, a Vanessa czuła, jak kręci się jej w głowie.

-Nie wiem, teraz nie jestem pewna - powiedziała mama.

-Nie ma się czego bać, wszystko będzie dobrze- uspokoiła rodziców pani Grange, biorąc do rąk woreczek.

Goście pochylili się do środka stolika, by lepiej wszystko widzieć.

Staruszka rozwiązała kokardkę i wyjęła z woreczka małą ampulkę z przezroczystego szkła, zamkniętą korkiem. Uniosła ją nad stołem i po kilku sekundach puściła. Fiolka nie upadła, zatrzymała się nad ziemią i unosiła się.

Vanessa wydała okrzyk niedowierzania. Bloom objęła ją ramieniem.

-Spójrzcie! - zawołała staruszka.

Mike zerknął do wnętrza ampulki.

-Nie widzę nic nadzwyczajnego.

-Przyjrzyj się dokładniej, coś tam jednak jest - powiedziała cicho Vanessa.

-Widzę dym, wirującą smugę dymu. Nabiera kształtów. Zmienia się w kulę.

-Proszę kontynuować - zachęciła pani Grange.

-Jest jezioro i rosną kwiaty. Jakieś drzewo i... moja córka! Bloom wspina się po nim. Jest też

inna dziewczyna, nawet dwie, trzy, cztery. Śmieją się.

-Jak to możliwe? - zapytał Mike. - Bloom jest przecież tutaj, z nami.

-Chciałam pokazać miejsce, w którym niebawem znajdzie się Bloom. Niech zobaczy, jak będzie się bawić.

-Niesamowite! Jak pani to zrobiła?

-Wróżkom nie zadaje się takich pytań.

Mike zarumienił się z zażenowania.

-Czas się pożegnać, nadeszła godzina wyjazdu.

Bloom uściskała rodziców.

-Uważaj na siebie - szepnął Mike z błyszczącymi oczami.

-Nie martw się, tato.

Bloom założyła plecak.

-Jestem gotowa.

Wróżka Grange wstała.

-Zamknij oczy i weź głęboki oddech. Gdy poczujesz zapach Linfei, w mgnieniu oka znajdziesz się w świecie przyjaciółki Flory.

-Proszę zaczekać - zdenerwował się Mike. - Jak ma stamtąd wrócić?

-Bloom jest wróżką a Magiczny Wymiar to jej środowisko naturalne. Drogę powrotną do Gardenii znajdzie bez najmniejszego problemu.

-Prawda, jest wróżką - powtórzył Mike, jak gdyby próbował przekonać sam siebie.

Wróżka Grange chwyciła delikatnie ampułkę, wyciągnęła korek i przysunęła do twarzy Bloom.

-Oddychaj głęboko, a potem biegnij w stronę ogrodu.

Bloom ucałowała rodziców, po czym nabrała powietrza w nozdrza. Jej włosy i ciało otoczyła wielobarwna i lśniąca mgła. Stopniowo jej postać traciła zarys i stawała się coraz mniej wyraźna.

-Już, biegnij! - krzyknęła staruszka.

Bloom ruszyła w stronę ogrodu.

Mike i Vanessa byli przerażeni. Śledzili ją wzrokiem do momentu, gdy uniosła się nad ziemią i zniknęła.

Vanessa z wrażenia opadła na krzesło. Wyglądało to, jakby zemdląca.

Ośłupiały Mike zaniemówił z wrażenia.

-Będzie się dobrze bawić - powiedziała wróżka Grange, zamykając ampułkę. - Może napijemy się teraz kawy?

Rozgorączkowane rodzice pili kawę małymi łyčzkami, podgryzając ciasteczka domowego wypieku. Były wypełnione magiczną dawką dobrego humoru. Rodzice Bloom

uspokoili się i odprężyli.

Rozdział 26

Lądowanie na Linfei

Podróż przywołała wspomnienie egzaminu, który Bloom kiedyś zdawała u profesora Palladium. Ogród przypominał Komnatę Symulacji. Na szczęście nikt nie wystawiał ocen.

Zbliżała się do przyjaciółek, by wspólnie spędzić z nimi wakacje pod znakiem Winx!

Nie wiedziała dokładnie, co to za świat. Nie miała jednak wątpliwości, że będzie przyjęta ciepło i z wielką gościnnością. Taka była przecież Flora.

Nagle... Łup!

„Auuuu, ale uderzenie! Gdzie ja jestem?“, pomyślała Bloom.

Lądowanie nie było przyjemne. Plecak spadł jej z ramion, a siła uderzenia zmierzwiła gęste włosy. Bloom odgarnęła je z czoła. Poczowała łaskotanie w łydkach. Spojrzała w dół. Siedziała na dywanie z żółtych kwiatów. Trzęsły im się listki. To właśnie one ją łaskotały. Chciała wstać, ale upadła.

Uklękła i spostrzegła, że dywan się porusza. „Jak na bobslejach, tylko że wokół nie było śniegu, a jedynie trawa, kwiaty i drzewa“, stwierdziła.

Dywan przyspieszył. Roślinne bobsleje odbywały się kilka centymetrów nad ziemią, w cudowny sposób usuwając z drogi kolczaste krzewy.

Od strony ziemi dochodziły głosy. Zrozumiała, że w ten sposób kwiatki ze sobą rozmawiają. Bloom rozumiała jedynie strzępki zdań.

-Czy ta klucha musiała wylądować właśnie tutaj? - zapytał pierwszy.

-Przeońmy ją - zaproponował drugi.

-Wystraszymy ją - powiedział trzeci.

-Zafundujmy jej zderzenie z drzewem - stwierdził czwarty.

Do rozmowy dołączyły jeszcze inne rośliny.

-Flora będzie zła.

-Nie będzie.

-Jeśli zrobi sobie krzywdę, to już nie będzie nasza wina.

-Flora prosiła, żeby przyprowadzić ją prosto do domu.

-Nie mówiła, że ma być w jednym kawałku.

-Jeśli coś sobie zrobi, to my nie mamy z tym nic wspólnego.

-My jesteśmy słodkimi, pachnącymi kwiatkami.

-Ten kolos sporo waży.

W końcu Bloom straciła cierpliwość.

-Kolos? Niby kto? Jak możecie? Gdyby był ze mną Kiko... Dwa jego kęsy i po was!

-Cha, cha, słyszałyście?

-Kiko!

-Co to za jeden, ten Kiko?

-Królik, mój królik - wyjaśniła Bloom.

Kwiatowy dywan gwałtownie zahamował nad brzegiem jeziora. Bloom wpadła do wody.

Wyszła na brzeg przemoczona i wściekła.

Nie do wiary. Nowiutki plecak przemoczony i upaprany błotem! W środku rusza się jakiś stwór. Pewnie żaba.

Kwiatki patrzyły i chichotały.

Bloom położyła plecak na brzegu jeziora i rozpakowała go.

-Wszystko przemoczone, nawet... Kiko! - krzyknęła, biorąc królika na ręce. - Spryciarzu, dlatego nie mogłam cię nigdzie znaleźć. Ukryłeś się w plecaku!

Kiko skakał jej z jednej nogi na drugą, potem po rękach i ramionach.

Bloom spojrzała w stronę żółtych kwiatków.

-To jest mój królik. Nadal macie odwagę mi docinać?

-Aaaa, zje nas!

Wszystkie kwiaty zanosiły się od płaczu.

-Oj, przestańcie, tylko żartowałam. Choć nie zachowałyście się kulturalnie.

-Już nie będziemy.

-Obiecujemy.

-Zgoda. Może się poznamy. Ja jestem...

-Bloom - powiedziały kwiaty chórem.

-Zgadza się!

-My jesteśmy...

-Moi wierni towarzysze. Cha, cha, cha! - zagrział szydarczy głos.

Kiko ukrył się w plecaku.

Bloom rozpoznała złowrogi śmiech, który dobiegał zza jej pleców, i natychmiast odwróciła się w stronę jeziora. Na wodzie skutej lodem stała Icy i szykowała się do ataku.

Bloom nie wierzyła własnym oczom. „Co ta wiedźma tu robiła? Powinna siedzieć w lochach Chmurnej Wieży”.

Icy zerwała się i wymierzyła w Bloom lodową strzałę.

Wróżka zatrzymała ją i zerwała się do ucieczki. Za plecami słyszała gradowe pociski i histeryczny krzyk wiedźmy.

-Nie pozwolę ci się zabawiać, kiedy my odbywamy karę, ty nędzna kreaturo!

-Ciebie tu nie ma, nie jesteś realna! - krzyczała Bloom. - Podstęp, złudzenie!

Icy była rozwścieczona.

-Czyżby? A czy to też jest złudzeniem?

Bloom poczuła, jak jej stopy stają się coraz cięższe i nie może biec. Ciało ogarnęła fala mroźnego powietrza. Była w pułapce, uwięziona w ostrych kryształkach lodu.

Rozdział 27

Oko w oko z Icy

Bloom nie dawała za wygraną. Nikt nie mógł zepsuć jej wakacji, nawet Icy. Trzykrotnie bardzo głośno powiedziała: „Płomień Smoka. Płomień Smoka. Płomień Smoka”.

Na lodzie pojawiły się drobne pęknięcia, które zamieniły się w szerokie szczeliny. W górę eksplodowała masa ostrych i przezroczystych odłamków. Bloom była wolna!

Otoczona językami ognia podskoczyła i wylądowała na ramionach Icy.

Wiedźma odwróciła się, ale było za późno. Płomień Smoka powalił ją i wysłał w najciemniejsze odmęty Magicznego Wymiaru. Wrzask Icy był tak przeraźliwy że zadrżały rośliny w Linfei.

-Bloom, obudź się! Proszę, ocknij się, to ja!

Wróżka otworzyła oczy, podniosła się energicznie i uderzyła głową w czoło Skya.

-Auuu... Wyciąganie cię z tarapatów staje się coraz bardziej niebezpieczne!

Bloom zarumieniła się. - Wybacz, Sky, nie chciałam. Co tutaj robisz? Najpierw Icy, teraz ty. Nic nie rozumiem? Gdzie jestem? Na rodzinnej planecie Flory? Nikt nie powinien wiedzieć, że tu jestem.

Sky parsknął śmiechem.

-Tymczasem wiedzą wszyscy.

-Jak to możliwe?

-W Magicznym Wymiarze wszystko jest możliwe. Flora dostała telegram, że przyjeżdżasz. Zawiadomiła pozostałe Winx. Stella powiedziała Brandonowi, a on przekazał wiadomość mnie.

-Całe szczęście. Nie wiem, czy przeżyłabym rozłąkę z tobą aż do nowego roku szkolnego.

Bloom zapłonęły policzki, a serce waliło oszalałe.

-Och, Sky... - powiedziała z trudem. W tym momencie Sky ją pocałował.

-Och, Sky... - wtórował echem cienki głosik, dochodzący od strony magicznego dywanu.

-Och, Sky... - odpowiedział inny kwiatek.

-Cmok, cmok - dodał trzeci.

-To znowu wy? - uniosła się Bloom.

-Flora je wysłała. Miały cię przyprowadzić. Nie wiedziała, w której części planety wylądujesz - wyjaśnił Sky.

-A Icy? Co ona tam robiła?

-Widocznie czarownice Trix przechwyciły telegram albo jedną z wiadomości, które wróżki wymieniały z magikami. Icy uwolniła się z Chmurnej Wieży i próbowała zepsuć ci wakacje. Widziałem, że skutecznie się przed nią obroniłaś.

Bloom opuściła wzrok.

-Dzięki.

-Dziękuję, mój książę - zaczęły od nowa głosiki.

-Dziękuję, kochanie.

-Słodki Kiko.

-Właśnie, gdzie jest Kiko? - zawołała Bloom.

Spod magicznego dywanu wysunęły się uszy.

-Zaprzyjaźnili się - zauważył księżę.

-Powinnam ruszać, Sky - odparła Bloom.

-Odwiozę cię.

Wsiedli na motor i ruszyli z piskiem opon.

Podróż nie trwała długo. Bloom podziwiała część olśniewającego świata Flory.

-Flora mieszka niedaleko - powiedział Sky, wskazując odległy punkt.

Bloom oniemiała. Krajobraz przypominał rozległy ogród z pięknymi rabatami, na których rosły kwiaty i wychylały główki w stronę horyzontu.

Budynek wskazany przez Skya miał kształt wiązanki kalii. Wysokie, wyciągające się ku niebu łodygi gdzieniegdzie przedzielone były zakrzywionymi liśćmi, na których kładły się żółte, różowe i pomarańczowe kwiaty.

Wewnątrz każdego kwiatu był pokój. Od strony pomarańczowej kalii dochodziły głosy i śmiech.

Bloom była bardzo szczęśliwa.

-Przyjaciółki Winx! - krzyknęła.

Sky stanął przy przeszklonej ścianie.

Musa zobaczyła go i zawołała pozostałe dziewczyny. Pobiegły na balkon.

-Udało się, udało! - wołały.

-Przyjechałaś! Witaj, Bloom!

-Cześć!

Uradowane dziewczęta wybiegły przyjaciółce na spotkanie.

-Wiedziałyśmy, że ci się uda!

-Prawdziwej Winx wszystko się udaje.

-Jesteś wyjątkowa, Bloom.

-Sky, chodź do nas - powiedziała Stella.

-Hmm, Stello. Tylko przywiozłem wam przyjaciółkę.

-Ty? Co z moim cudownym eksperymentem, magicznym kwiatowym dywanem? - zaniepokoiła się Flora.

-Już tu jesteśmy!

W mgnieniu oka pojawiły się żółte kwiatki, a na nich kiwał się oszołomiony Kiko. Zahamowały ostro, a królik - jak torpeda - wyleciał w krzewy mirtu.

Sky pocałował Bloom na pożegnanie i odjechał.

Wróżki Winx podeszły do siebie i powitały się, ściskając.

-Pierwsze wakacje bez rodziców, czy to nie wspaniałe? - powiedziała Bloom.

Rozdział 28

Nareszcie razem!

Dziewczyny zorganizowały Bloom wycieczkę po domu Flory. Każdy mebel i urządzenie kształtem przypominało kwiat lub owoc. Pokój Flory był marzeniem każdej szesnastolatki. W środku stało łóżko z baldachimem z zielonego szyfonu. Pościel była różowa, a poduszka w kształcie serca. Ogromna szafa była ozdobiona sceną z balu. Obok stała komoda, przyjmująca formę kwiatu.

-Wygląda jak pokój wróżki - powiedziała zafascynowana Bloom.

-Co za przenikliwość! - zauważyła Tecna.

Dziewczęta się roześmiały.

-Muszę się rozpakować. Pomożecie mi?

-Stello, mamy zmarnować całe popołudnie?

-Dużo ciuchów wzięłaś? - zagadnęła Bloom.

-Skąd, dwie szmatki - powiedziała Stella, patrząc na nie z niewinną miną.

-Widzę te dwie szmatki. Sześć olbrzymich walizek, trzy torby i plecak - wtrąciła Tecna.

-To niezbędne minimum. Jeśli stoimy i gadamy o moim bagażu, może zajmijmy się rozpakowaniem?

-Absolutnie się nie zgadzam! - krzyknęła Flora.

-W południe zaplanowałam wycieczkę do wodospadów Artuzji. To miejsce jest prawdziwym rajem. Ups... wzięłyście kostiumy kąpielowe?

-Prawdę mówiąc, nie - powiedziała Musa. - Stello, masz kostium?

-Chyba z dziesięć. Wszystkie w walizkach.

-Nie wytrzymam! - oburzyła się Musa. - Proszę, dobrze być księżniczką. Wszystkie zachcianki zaspokojone.

Dziewczęta zaczęły rozpakowywać bagaże księżniczki Solarii.

-Będziemy potrzebowały tygodnia, żeby wszystko ułożyć - stwierdziła Tecna.

-Poczekajcie, mam pomysł.

Flora wybiegła z pokoju. Wróciła po kilku minutach z dziwną krępą rośliną.

-Co to? - zapytały dziewczyny.

-Owoc eksperymentu. Prezent dla was.

-Powiedz, co ona potrafi.

-Rozpakować walizki - odparła Flora. - Bergy, odzyskaj kostiumy Stelli.

Roślina z zadziwiającą szybkością opróżniła torby i starannie układała ubrania na półkach w szafie. Wyciągnęła kostiumy i oddała Stelli.

-Gotowe, możemy ruszać - powiedziała z satysfakcją Flora.

Dziewczyny zapakowały stroje i wyszły z domu.

-Wodospady są niedaleko. W sam raz na spacer - powiedziała Flora. Położyła na ziemi figurkę nenufaru.

-Moc Linfei! - zawołała. Kwiat się powiększył.

-Zaprowadź nas do twoich przyjaciół!

Nenufar pochylił się lekko i ruszył.

Dziewczęta podążały za nim, idąc pośród łąk i polnych ścieżek. Dotarły do bramy wydrążonej w wielkim pniu, z napisem: „Wodospady Artuzji”. Mały nenufar czmychnął w bok.

-Park wodny! - zawołała Tecna.

-To naturalne jeziora, odrobinę ulepszone. Zapewniam, że zaawansowanie technologiczne Linfei cię zaskoczy. Muso, z pewnością oszalejesz na punkcie muzyki.

-A dla mnie coś masz? - zapytała Stella.

-Jutro będzie niespodzianka dla ciebie, Stello.

-Wejdźmy. Zaprowadzę was do Jeziora Wodospadów. Jest najpiękniejsze.

Dziewczyny pokonywały mosty z lian, spacerowały brzegiem strumienia i wspinały się na skały. Szum wodospadów stawał się coraz wyraźniejszy. Dotarły na szczyt i zobaczyły rajska panoramę.

Strzeliste, krystalicznie czyste wodospady z hukiem wpadały do jeziora, tworząc kłęby piany. Woda rozpryskiwała się. Wpadając do jeziora, tworzyła śnieżnobiałe nenufary.

Wróżki Winx były oczarowane.

Flora była bardzo zadowolona.

-Nie mówiłam?

-Co jest w grocie? - zainteresowała się Musa.

-Co tylko zechcesz - odparła Flora. - Włóżmy kostiumy i popływajmy.

Dziewczęta przebrały się w chatce usypanej z płatków róży. Wskoczyły do wody równocześnie.

-Jeden już pod pływa - zawołała Bloom, wskazując na kwiat. - Stella, wsiadamy do niego.

Tecna, Musa i Flora skorzystały z kolejnych.

Kwiaty zawiozły je do groty. W bładym świetle dziewczyny zobaczyły własne marzenia, materializujące się w bańkach mydlanych.

Tecna widziała Timmy'ego, który pisał do niej e-maila.

Musa zobaczyła siebie w zatłoczonym klubie, w którym tańczyła z Rivenem.

Stella miała przed oczami siebie, dumnie kroczącą na wybiegu. Ubrana była elegancko. Pokaz obserwował jeden widz, Brandon.

Bloom ujrzała Skya podczas przejażdżki nocnej. Przytulał ją do siebie i napisał „kocham cię”.

Flora widziała wysokiego chłopaka z długimi ciemnymi włosami. Bała się, że pozostałe dziewczęta to zobaczą. Próbowła pomyśleć o czymś innym, ale pragnienie posiadania chłopaka było tak silne, że Flora dała się ponieść słodkim marzeniom o miłości.

Dziewczyny zbliżały się do wyjścia, kiedy rozległ się przeraźliwy wrzask. Bańki mydlane z marzeniami pękły.

Rozdział 29

Ostateczne starcie

Wróżki poczuły mroźny, kłujący w twarz wiatr i zaczęły trząść się z zimna. Rozpętała się burza i na spokojnych wodach jeziora utworzyły się wysokie fale. Kwiaty niebezpiecznie się huśtały. Dziewczyny trzymały się płatków, by nie wpaść do wody.

Jedna ze ścian grotty rozstała się. Tecna spojrzała w górę.

-Stormy! - krzyknęła

-I to nie samotnie - odpowiedziała wiedźma, śmiejąc się szyderczo.

Ze szczeliny w skalistym zboczu wyszła Darcy.

-Tego już za wiele - krzyknęła Bloom.

Wróżki wystrzeliły w powietrze i przeszły transformację. Czarownice i wróżki opuściły grotę. Na jeziorze rozpoczęła się wielka bitwa.

Musa ogłuszyła dźwiękami Darcy i uwięziła w niewidzialnej sieci.

-Stello, pomóż mi!

Księżniczka Solarii wymierzyła w wiedźmę potężny promień świetlny.

Bloom uderzyła Darcy Płomieniem Smoka. Wiedźma wisiała unieruchomiona w powietrzu.

Tecna i Flora toczyły bój ze Stormy, która wypuszczała w ich kierunku trąby powietrzne, pioruny i grzmoty. Tecnę uwięziło tornado. Flora pospieszyła jej z pomocą, przywołując algi z głębi morza. Oślizgłe wodorosty obezwładniły królową burz.

Winx chwyciły się za ręce.

-Wracajcie tam, skąd uciekłyście! - zawołały.

Darcy i Stormy zostały ponownie uwięzione w celi w Chmurnej Wieży.

-Nikt nas nie pokona! - zawołała Tecna.

-Byłyśmy najlepsze - dodała Musa.

-I najpiękniejsze - podsumowała Stella.

Przyjaciółki się roześmiały.

-Nie było tak źle, jak na pierwszy dzień wakacji - westchnęła Bloom.

Dziewczyny z Klubu Winx spędziły pierwsze wakacje bez rodziców. Spacerowały po mieście, robiły zakupy, uprawiały jogging, stosowały maseczki upiększające. Czasami zdarzały się im zabawne przygody.

Wiecie, co robiły ostatniego popołudnia? Sprzątały dom mamy Flory.